

Łotos

MIESIĘCZNIK

CZERWIEC 1935

KRAKÓW

Wydawnictwo Łotos
ZESZYT 6

LOTOS

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ROZWOJOWI I KULTURZE ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO oraz PRZEGLĄD METAPSYCHICZNY

ORGAN TOWARZYSTWA PARAPSYCHICZNEGO IM. JULJANA OCHOROWICZA
WE LWOWIE I OGNISKA BADAŃ EZOTERYCZNYCH I METAPSYCHICZNYCH
W KRAKOWIE.

Redakcja: J. K. Hadyna, Kraków, ul. Grodzka 58 m. 5.

Rocznik II.

Czerwiec 1935.

Zeszyt 7.

Treść zeszytu:

	Str.
...I śpiące niech pobudzi* — M. Florkowa	178
Refleksje i wnioski — K. Chodkiewicz	185
Lotos — Henryk Sienkiewicz	189
O sugestji myślowej — Dr. Julian Ochrowicz	190
Wstęp w światy nadzmysłowe — J. A. S.	193
Pierwszy Wieczernik Ducha — Janusz Miłowit Lubrza	197
Świadomość Atomu — A. Bailey	201
Strażnik Progu — M. Florkowa	205
Potęga myśli ludzkiej — R. J. Moczulski	212
Chiromancja a nowoczesna psychologia — M. Wiktor	214
Nowości naukowe: Toddowie i Kurumbowie	219
Antropogeneza okultystyczna a wiedza pozytywna	220
Przeгляд bibliograficzny	222
Kronika: Niezwykły fenomen lekarski; Alchemja w świetle współczesnej psychoanalizy.	
Jako osobny dodatek: „Ewolucja ludzkości“ — K. Chodkiewicza (Ciąg dalszy o Atlantydzie).	

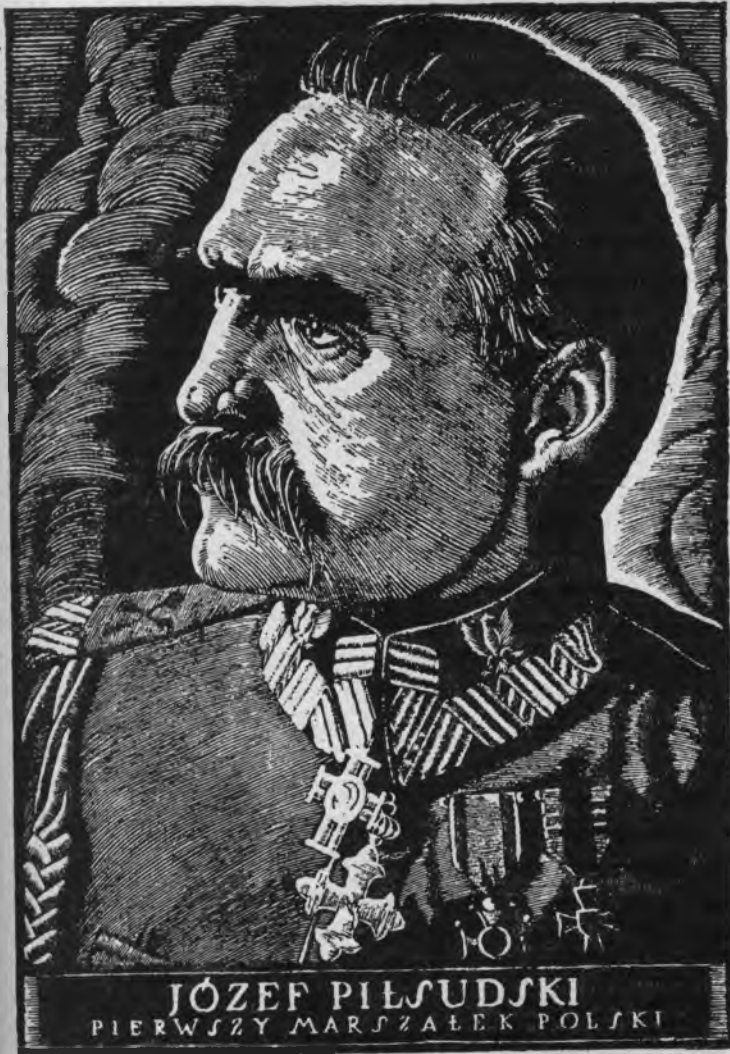
Okładkę wykonał artysta malarz Józef Pochwański (Kraków).

WARUNKI PRENUMERATY:

Bez dodatku: rocznie	10.— zł w Ameryce półn. — 3 dolary
półrocznie	5.50 „
kwartalnie	3.— „
miesięcznie	1.— „
z dodatkiem: (wychodzi każdy miesiąc 1 arkusz, tj. 16 str.)	
rocznie	15.— zł w Ameryce półn. — 4 dolary
półrocznie	8.— „
kwartalnie	4.25 „
miesięcznie	1.45 „

Konto P. K. O. 409.940.

(Ważne są również stare blankiety W. D. na Nr. P. K. O. 304.961.)



5 XII 1867 — 12 V 1935

... »I ŚPIĄCE NIECH POBUDZI!«

*„Wielkości, komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce,
i duszą trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc — choć jej świeży grób oplakiwano,
przemoże śmierć i trumien gład zdruzgoce!“*

(Wyspiański.)

Był więcej niż Wielkim: Józef Piłsudski był koniecznością dziejową, ucieleśnieniem idei Wodza i Budowniczego Ojczyzny. I pozostanie na wieki najszczytniejszym wzorem RYCERZA POLSKIEGO.

To — na planie fizycznym, gdzie zjawiska i wypadki widzą, czują i rozumieją oczy i serca nasze i gdzie wichur Czasów rozwiewa wiele, resztę przesłaniając patyną wieków.

Ale z życiem i działalnością wielkiego Wodza Narodu zespoliło się coś bezporównania ważniejszego, a co trwać będzie nieśmiertelnie, potężniając z dnia na dzień i żłobiąc głębokie ślady w duszy Polaków i świetlane głoski w historii narodu, którego najcudowniejszą Syntezą, najgorętszym wołaniem wolności był ten skromny, o spartańskiej duszy Człowiek, śniący od dzieciństwa królewski sen o potędze, wielkości i wyjątkowym zadaniu, jakie w posłannictwie dziejowym spełnić ma Polska, która po długim letargu niewoli rozpoczęła nowy pochód ku sławie, pochód, znaczony zwycięstwami, podobnymi do „cudów“, tak były wielkie i nieoczekiwane.

Przez lat przeszło dwadzieścia był soczewką, skupiającą w sobie wszelkie porywy serca i duszy narodu i poprzez Niego promieniała chwała i rosła owa wielka światłość, która Majestat Rzeczypospolitej wydzwignęła na wyżyny, nawet nie przeczuwane w latach budzenia się Narodu. I czy cel Jego ziemskiego posłannictwa już osiągnięty? Czy godzina ta, w której WIECZNOŚĆ pochylila się nad Nim, by przyjąć w siebie Jego wielkiego ducha — była godziną odejścia, godziną utraty tego tak bardzo, tak gorąco i dogłębnie ukochanego Wodza, Nauczyciela i Ojca?

I znów trzeba nam powtórzyć za Wyspiańskim: „*powstanie z martwych na narodu czele, w nieśmiertelności królować kościele...*“

Spółczeństwa, narody — to nie kaprys HISTORJI, która pragnie swe dzieje krwią i ogniem pisać, to wielkie prawo ewolucji świata, wielka konieczność przejawienia się MYŚLI ODWIECZNEJ,

zamkniętej w potężnym hieroglifie Kosmosu! I ta Myśl Odwieczna — do ziemskiego bytu — powołuje od czasu do czasu duchy wielkie, które mocnym, świetlanym zygzakiem rozbłyskują na szarym tle naszego globu.

Są to duchy-przewodnicy, duchy-genjusze, których posłannictwem jest rzutować w ciemną dal „JUTRA“ błyszczące szlaki nowych dróg, nowych idei, nowych przeznaczeń!

Mocarna ich dłoń kreśli kontury doskonałego Archetypu, którego wizję wypalił Największy Budowniczy Wszechświata w ich sercu, nakazując przekazać je narodowi, do którego posłani zostali.

...Bowiem, gdy przed eonami wieków zapadliśmy w MATERJĘ i odeszli na wiekową ziemską tułaczkę, jako jedyne wspomnienie i dziedzictwo Ojca pozostała w nas tęsknota za Dobrem, Pięknem, Harmonją, które pragniemy przywołać i urzeczywistnić w czasie naszej smutnej, życiowej wędrówki. Ale często zniekształcamy myśl przewodnią i schodzimy na błędne szlaki. Wówczas — o ile tęsknota nasza jest dość silną, a pragnienie udoskonalenia rzetelne — zjawia się Wysłaniec, który braciom swoim przynosi zew Niebios: ideję pracy i czynu, oraz prawzór najpiękniejszej miłości, jaką jest ofiarna służba Ojczyźnie.

O posłannictwie Jego świadczą nie ludzie, ale CZYN i spuścizna dziejowa, którą ocenią wieki przyszłe, drzeмиące jeszcze w pomroce niezbadanych losów.

Działalność Jego obejmuje dwa okresy: Pierwszy — na miarę wieczności — bardzo krótki, a zawsze trudny, skąpany w krwi ofiary i łzach cierpienia: to żywot ziemski! Drugi — zamykający w sobie całe okresy historii — to byt odcieleśniony, pośmiertny, w czasie którego zarysowana ideja nabiera mocy, wyrazistości i zdolności ożywienia najzimniejszych serc i dusz.

Jest rzeczą znaną i wielokrotnie potwierdzaną przez Historję, że punkt kulminacyjny rozwoju ideji danego prawodawcy czy reformatora następuje zawsze po jego odejściu ze świata, jakgdyby wysiłki ludzkie znalazły nagłą pomoc od wewnątrz swej istoty, a zrozumienie zadania rozświetliło się zgoła innym, nowym i potężniejszym blaskiem zapału i chęci ofiarowania się dla Sprawy... Tajemnicę mocy wyzwolonego ducha zamknął Słowacki w precudownym dwuwierszu:

*„Choć mi się oprzesz dzisiaj, przyszłość moja
I moje będzie za grobem zwycięstwo“...*

Jak mamy to rozumieć?

Ci, którym nie obcą jest prawda o Duchu, wiedzą, że najgroźniejszym hamulcem, skuwającym Ducha i jego dostojną moc

władzy jest CIAŁO, które więzi w sobie, podobne urnie alabastrowej, święty płomień NIEŚMIERTELNEJ JAŻNI.

I gdy Anioł śmierci zasnuwa mgłą ziemskie oczy człowieka, wyzwolony duch wkracza w swoje królestwo i obejmuje władzę nad gromadą swych duchowych dzieci. Świadomość jego przekracza więzy MATERJI i — z wyżyn swego odcieleśnionego Bytu — obejmuje jaśniej i szerzej istotę ukochanych za życia zagadnień... I dziwne zaiste zjawisko: teraz właśnie, gdy usta — powtarzające słowa nakazów — zamilkły już na zawsze, słowa te słyszane są stokroć silniej i przyjmowane z drżeniem serca — !

Jaźń „Zmarłego“ Wodza objęła bowiem swe najpotężniejsze władztwo: dusze swych drużyn bojowych, aby już bez pośrednio działać na nie i ogniem swym przeświecić, a jasnowidzącym wzrokiem, który patrzy już w Wieczność i widzi nieomylną drogę, wskazywać szlak bojowy ku Szczytom...

Śmierć przewodników i bohaterów narodu była niemal zawsze zwycięską fanfarą, rozpoczynającą tryumfalny pochód pozostawionych w spuściźnie przykazań zmarłego wodza.

A teraz zechciejmy się zastanowić, w jakim momencie kosmicznym nastąpiło odejście z placu boju tego twardego Rycerza bez skazy i Chorążego bojów o słuszność, sprawiedliwość i wielkość spraw Polski.

Dzieje świata znaczone są dziejami poszczególnych narodów i kołysane rytmem potężnego, działającego na jego losy — Kosmosu. I tam, podobnie jak na nieboskłonie ziemskim, „szaleją burze i biją gromy“, lub sphywa życiodajny prąd, budzący życie i aktywność. Przeszywają one rdzeń ziemi i wibracyj swych udzielają psychice tak poszczególnych jednostek, jak zbiorowiskom, stanowiącym narody.

I właśnie potężny, nowy rytm rozkołysuje obecnie nasz glob, budząc go do innego życia, pełnego ważkich zdarzeń i przemian, które wstrząsną i odmienią dzisiejszą duszę świata.

Lata, które idą, zwłaszcza rok 1934, 1935 i 1936 będą przelomowemi w historii kultury narodów. Nowe wynalazki, odkrycia i ideje stworzą nowy typ człowieka, który stanie się zdobywcą i dyktatorem JUTRA. Najgrubszy materjalizm, świecący swe potworne sabbaty niszczenia i gwałcenia duszy ludzkiej, rzucający anathemy na samo pojęcie duchowości jego istoty, ulegnie wstrząśnieniom. Zarysują się i runą stare twierdze, aby Nowy Człowiek mógł zobaczyć przedewszystkiem samego siebie i zrozumieć swój cel.

Polska, jako czołowy naród słowiański, ma przed sobą wielką i szczytną drogę, którą swym bystrym wzrokiem widział genialny umysł

Marszałka Piłsudskiego. I do tej drogi przygotowywał Polskę, kształtując przede wszystkim DUSZE i CHARAKTERY jej synów, aby — gdy uderzy Zegar Wieczności — umieli stanąć na wysokości zadania...

Centralnym, najdonioślejszym momentem obecnych lat były według obliczeń astrologicznych właśnie tajemnicze dni, gdy księżyc osiągał swój kulminacyjny okres pełni: dni 16, 17, 18 i 19 maja b. r.

Bowiem w życiu Kosmosu — godziny znaczą się układem planet, które wywierają przemożny wpływ na rozwój i kształtowanie się wypadków ziemskich.

Pełnia majowa, wyrażająca się najsilniej bijącym pulsem Przyrody, miała na horyzoncie duchowym całego globu wykreślić wielkie i tajemnicze znaki jej przyszłych dróg...

A — jak na przyjęcie ewangelicznego Oblubieńca — „mądre panny“ miały czuwać z płonącymi lampami w ręku, aby sen nie ubezwładnił ich serca, a ciemność nie osłabiła duszy, — tak i teraz starsi Bracia nasi zalecali wszystkim, którzy rozumieją doniosłość chwili — czuwanie wewnętrzne i modlitwę.

Cała Polska od lat dwudziestu żyła, cierpiała i radowała się, uzgadniając swój rytm z rytmem Marszałka. A teraz — wielki ten KRÓL-DUCH smagał się z chorem ciałem, które więziło i wstrzymywało górny Jego lot, tak dumnie i po królewsku zakreślany w ciągu całego swego długiego i twardego życia...

I oto — Genjusz Narodu zapragnął w tej doniosłej dla świata chwili porwać Polskę do duchowego wysiłku zjednoczenia serc i dusz; na okres tych świętych godzin zagasić w społeczeństwie — które pochodnię nowej EPOKI poniesie Europie — wszelkie niskie uczucie dysharmonji, wyodrębnienia i niechęci partyjnych...

Jedna tylko droga wiodła do tego celu: rozkuć z więzienia ciała płomiennego Ducha Marszałka, jak niegdyś otwarto przed Nim bramy magdeburgskiego więzienia, aby raz jeszcze stanął na czele Narodu i porwał go do walki w szeregach Archanioła Niebios, który miecz swój ognisty skierował ku niskim mocom Zła i błędu...

I oto — UMARŁ W CIELE Wielki Wódz narodu, ABY MÓGŁ OŻYĆ W DUCHU i porwać za sobą cały, spłomieniony świętą miłością naród! Stało się... Cała Polska, — jak długa i szeroka — przez siedem dni i siedem nocy czuwała, na wzór „ewangelicznych dziewic“ z lampami w ręku! To serca nasze — rozżarzone do białości — spalały swój święty płomień wokół dostojnej trumny Marszałka...

Na całym globie ziemskim jeden, jedyny naród, który PEŁNIE MAJOWĄ przeżywał w ekstazie modlitw, czuwania i wewnętrznego skupienia, skierowanego ku najpiękniejszym, najszczytniejszym wysiłkom ziemskim.

Wawel, święty Gród, podobny Olimpowi Greków, gdzie z wysokości czuwali nad krajem bogowie i herosi narodu. Niewidzialni, ale jakże obecni pośród tych, którzy wiarą i miłością wybiegali ku tajemniczemu szczytom.

Wawel — „święte świętych“ prastarej Słowiańszczyzny, wieczyste żywe serce Polski, promieniujące na całą Europę siłą swego ukrytego czaru i niezgłębionej tajemnicy, mającej moc budzenia uśpionych; święte misterjum, dokonujące się między niebem a ziemią! W zamkniętej czarze twych podziemi czekali „Śpiący królowie“, aby ich zbudził zew dostojnego towarzysza: „DO CZYNU!“...

Biedne, ślepe istoty ludzkie, które, pełzając po ziemi w poszukiwaniu za nikłym osiągnięciem swych codziennych trosk, nie wiedzą, że oto nad światem rozpętuje się ponura walka żywiołów, będących jeno odbiciem i wyrazem innej walki, toczącej się między hufcami aniołów, a szeregami króla ciemności. —

„Ciemna jutrznia nocy“ odprowadzana przez wielkie Duchy Przyrody! Prolog „Sądu Ostatecznego“ przepłynął nad Europą, znacząc się tu i ówdzie kataklizmami huraganów i burz...

...Gdy Kraków przygotowywał pośród królów miejsce spoczynku doczesnym szczątkom Budowniczego Narodu, spłynęła na miasto ciemność tak niesamowita i groźna, jakby czarne skrzydła demonów otuliły miasto, nie chcąc dopuścić do niego zwycięskiego i pełnego chwały Wodza Narodu.

Lecz Wawel — jak ów krzak gorejący, który mieścił w sobie Boga — szczyty swoich wieżyc utopił w chmurach i trwał dumnie w oczekiwaniu na RELIKWIĘ NARODU, którą właśnie ostatnim szlochom i ostatnim jękiem serc żegnała Warszawa...

Dzień 18 maja, godzina 10 minut 57... punkt kulminacyjny pełni księżyca i moment tajemniczego misterjum Niebios...

I oto serca Polaków palą się, jak święte Znicze, skierowując cały swój płomienny poryw — poprzez trumnę Wodza, okrytą białopurpurowym sztandarem, hen ku Górze, gdzie nasłuchuje Bóg i błogosła-

wią ziemi Jego mocarne ręce... Wprawdzie nieme są usta, ale dusze ślubują wierność najświętszym nakazom Sumienia, ślubują obowiązek naśladowania Niezlomnego Rycerza, który uczył kochać i uczył służyć... A służba narodowa, ów bezinteresowny, ofiarny wysiłek tysięcy, ma na celu rozbudzenie wyższych cnót, wspólną ewolucję rasy, a tem samem i globu.

...Uderzył na wysokościach Zygmunt i załopotало jego spiżowe serce... W takt dzwonu rozkołysały się żalem serca ludzkie i w sargofagach ocknęły się pomarli bohaterowie narodu...

— Kto idzie? popłynął szept przez krypty...

— KRÓL DUCH!

Zabiły żywiej dawno spopielające serca...

„Umarłych budzę, a żywych wzywam do czynu!“ śpiewał na wysokościach dostojny Herold spiżowy.

Marszałek — okryty purpurą, z buławą hetmańską u skrzyżowanych rąk, wkroczył, jak król i hetman w święte mury wawelskiej katedry. Spotęzniał, styśiąkrotniał i uderzył o niebo cudowny, utajony Znicz, rozniecony ongiś przez płomiennego Archaniola...

„O Boże wielki — Boże!
wybrałeś nas Polaków,
bo wiesz, czem się stać może
straż polska u Twych znaków...“

Wyznaczona przed wielu, wielu wiekami rola Wawelskiego Znicza rozpoczęła swoje działanie...*)

U trumny Bohatera zgromadzili się w zgodnem porozumieniu wszyscy przedstawiciele państw Europy. Ten, Który za życia budował granitowe podstawy swego narodu, czuwa dalej i kładzie podwaliny pod ogólny pokój męczeńskiej Europy. Duch Jego nie spocznie, aż wypełni się wielkie posłannictwo, zleczone Mu przez Genjusza Słonecznego, Który czuwa nad ewolucją maleńkiej, a jakże wielkiej w swych smaganiach — Ziemi...

Ilekróć ludzkość otrzymuje posłannictwo dziejowe, ilekróć słyzy lub widzi wzory, które dyktuje Wieczność, burzy się w buncie niezrozumienia: „Twarde są jego słowa, kto je zrozumie?“ Ale później, gdy odcieleśniony duch prawodawcy zstępuje w płomieniach zapału do skrzepłych serc swych uczniów, ci w błyskawicznym olśnieniu ogarniają wielką

*) Zobacz „Korespondencje“ w „Lotosie“ nr. 1, str. 27 i artykuł w nin. numeryze p. t. „Refleksje i wnioski“ na str. 185—188 (przyp. red.).

ideję Nauczyciela i — umocnieni Duchem Bożym — idą, by własnym życiem, własną krwią świadczyć nieustraszenie o Prawdzie, o konieczności wypełnienia testamentu, który pozostał im w spuściznie...

Trzeba pespektywy lat, by objąć zrozumieniem horyzonty, które widzą swym proroczym wzrokiem Przewodnicy ludzkości, stojący na szczytach, kędy Pierwowzory doskonałości, wspaniałe Archetypy jaśnieją wyraźniej, niż w niżach pośród szerokich mas, opętanych ślepotą egoizmu i małoduszności.

Twarde były Jego czyny, ale sens ich i głębię zaczynają już rozumieć i doceniać synowie potężniejszego, pełnego dyscypliny, z r e o r g a n i z o w a n e g o narodu!

Wszelkie potężne Idee mają swoje astralne odpowiedniki, zwane w ezoteryźmie *Egregorami*. Stwarza go potężna, skoncentrowana myśl genialnego prawodawcy, a ożywia i utrzymuje w mocy zbiorowy zapal tych, którzy życie swe podporządkowują służbie owej idei.

Marszałek pozostawił nam potężnego genjusza, który strzegł będzie jego duchowej spuścizny. (Jeżeli legenda średniowiecza opowiada o walce na niebiosach, gdzie armje duchów walczyły z sobą w czasie trwania bitew narodów, to — należy w tem widzieć coś więcej, niż pustą bajkę dla dzieci...)

Już dzisiaj tysiące ludzi — pielgrzymujących do trumny Wodza — wyczuwa potężne vibracje owego Genjusza, którego terenem czynu będzie cała Polska, lecz punktem najsilniejszego przejawienia się — Wawel! Stamtąd popłynie moc i zapal, wiodący Polskę do zwycięstwa, nie tylko w krwi i boju, ale przedewszystkiem w żelaznym wysiłku dnia codziennego, w szarym trudzie budowania powoli i z mozołem słonecznego, pełnego chwały JUTRA.

...Wawel płonie, jak zwid nieziemski na tle czarnej nocy, ale to tylko dłonie ludzi skierowały snopy światła na jego potężne i przepiękne, pokryte pleśnią wieków, mury. Stokroć potężniejszą jasność roznieciły wewnątrz katedry serca i wzniosłe myśli tych, którzy brali udział w ostatnim hołdzie Wielkiemu Budowniczemu Polski.

...Rozpostarła się, jak nad czołem świętego, aureola jasności nad wieżycami Zamku.

Wytężyć wzrok duszy i pa-
trzeć — — —

Otworzyć serce i brać w siebie święty płomień gorejącego
Znicza — — —

Uciszyć śmieszny w swej pysze rozum ludzki i słuchać — słuchać — co z wyżyn Wawelu głosi Wódz, Który nie przyszedł tam, aby spocząć, ale trud naszego duchowego życia, naszego wysiłku w e w n ę t r z n e g o podzielić, umocnić i poprowadzić zwycięskim szlakiem do ostatecznego zwycięstwa!

Bo inne czasy idą i inne boje rozgrywać się będą pośród Synów Ziemi. Niechajże płomień z świętej, wawelskiej góry rozżarzy trwałym ogniem dusze i serca, niech zew Wodza, który odszedł w Nieśmiertelność, słyszany i zrozumiany będzie od Bałtyku, aż po śnieżne, dumne, granitowe Tatry!

*„Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi,
niechże w nie Duch Twój wstąpi
I ŚPIĄCE NIECH POBUDZI!”*

Marja Florkowa (Kraków).

Refleksje i wnioski



Czasy, które przeżywamy, są ważniejsze, niżby się to może zdawało. Oto m. i. astrologiczne obliczenia horoskopu świata i Polski potwierdzają olbrzymią doniosłość obecnych lat, a szczególnie kulminacyjnego momentu tegorocznej pełni majowej (18-go maja — przyp. wyd.).

Według innych źródeł, „nadchodzące trzy lata są epoką wzmożonych wysiłków ze strony zarówno *Wiedzących*, jak i pracowników. Działalność ta posiada oznaczony czas trwania.... Musimy w tym czasie zapomnieć o naszych antagonizmach i antypatjach, nienawiściach i przesadach i usiłować myśleć, czuć i postępować w myśl ideału braterstwa. Nie jest to stanem sentymentalnym, czy emocjonalnym jedynie, lecz ma poza sobą podstawy głębokie i doniosłe“...*)

My Polacy — mamy w czasach, które nadchodzą, doniosłą misję do spełnienia. Przeznaczenie przygotowywało nas do tej roli przez długie wieki tak sławy i chluby polskiego oręza, które broniło zawsze „sprawy

*) Zobacz m. in. „Nadchodzące trzy lata“ w „Wiedzy Duchowej“ z r. 1934, str. 290—295.

Bożej“, jak i przez lata niewoli, gdy wzmacniał, hartował i oczyszczał się duch narodu.

Starożytne podania oraz badania nowszych ezoterystów wskazują na wzgórze wawelskie jako najsilniejszy obecnie (choć dotąd tylko potencjalny) magnetyczny centr ziemski na terenie Europy, nerw planety i zbiorowisko kosmicznej energii, która wybitnie działać będzie w kierunku uduchowienia, jaki nastąpi po najgłębszym zejściu w materję, zejściu, osiągnięciem w epoce Ryb, w ostatnich 2.000 lat.

I — gdy badania i cykliczne obliczenia czołowych przedstawicieli ezoteryzmu wskazują obecne czasy, jako zapoczątkowanie *Wielkiego Planu ewolucyjnego*, — odchodzi od nas Wódz Narodu, ten genialny i potężny duch, którego idea ma zjednoczyć w jedną całość wszystkie słowiańskie narody i rozpocząć nową erę, nowy pochod ku uduchowieniu.

Pogrążone w bezmiernym bólu serca Polaków — pytają z żalem i buntem: „Czemu kazano Ci odejść od nas Ukochany Wodzu, czemu tak rychło i — teraz właśnie? Byłeś nam wszystkim i sieroctwo nasze jest wielkie, jest niewyraźne w słabych ludzkich słowach!...“

Duch człowieka, szukający wszędzie głębokich przyczyn i widzący nawet w budowie kwiatu najgłębszą celowość, będącą wyrazem Myśli Największego Budowniczego świata, stara się zrozumieć ten straszny cios, jaki uderzył w samo serce Polski.

I zrozumienie, które staje się nowym, głębokim hołdem dla Ukochanego Marszałka, — przychodzi w mglistych, a jednak dziwną jasnością znaczonych kształtach...

Trudno je w słowach wyrazić. Może garść uwag, przepowiedni i faktów, które zacytuję poniżej, staną się dla Czytelników wystarczającym materiałem do zbudowania spiżowego pomnika Wielkiego Zmarłego, który — poprzez ból i żalobę milionów serc swoich duchowych dzieci — wstaje w glorii świętego posłannictwa tak nam żywy, bliski i obecny, jakim był wówczas, gdy w siwym mundurze i szarej maciejówce wiódł spłomieniony chęcią boju i zwycięstwa kwiat narodu polskiego do walki o wolność i tryumf sprawiedliwości na ziemi!

W oświeceniu tych cytatów rozwiąże się może m. in. i zagadka, jaką była straszliwa burza, szalejąca nad Polską w godzinie, gdy zwłoki Wodza odchodziły w ostatnią podróż ku wawelskiemu wzgórz. Znany dla okultystów jest wpływ, jaki wywierają walki i zawieruchy w świecie astralnym na fizyczną przyrodę...

Zwycięski zawsze Wódz i tym razem wkroczył w tryumfie do królewskiej świątyni, by objąć duchowe władztwo nowej epoki i tchnąć ducha w uspiony dotąd centr magnetyczny serca Europy. A serdeczne i gorące

uczucia żalu i miłości milionów ludzi, oplakujących odejście Wodza i Kierownika, dołączają się do „ucieleśnienia” i ożywienia jego idei w świecie astralnym i do wzmocnienia rozpoczynającego się promieniowania tego potężnego ośrodka energii, która drzemała dotąd pod opoką wawelskiego wzgórza.

Refleksje powyższe nasunęły mi się mimowoli podczas rozważań nad „zbiegiem okoliczności” — różnych faktów, zdarzeń i pewnych danych ezoterycznych. Poniżej podaję narazie pięć takich „punktów”.

* * *

Szczep germańsko-anglosaski, po wydaniu ze siebie elity, przeznaczonej do utworzenia kiedyś w przyszłości na lądzie amerykańskim zarodku nowej, wyższej rasy, osiągnął kulminacyjny punkt swego rozwoju. Nadchodzi w Europie era rozwoju dalszego szczepu, którego trzodem będą obecne narody słowiańskie. Z niezmierzonego bólu i cierpień tych narodów wykwitnie wspaniała i świetna kultura, która na tle uczucia, harmonji i muzyki wznosić będzie duszę ludzką w progi nadświadomości i w świat ducha...

(Max Heindel: Die Weltanschauung der Rosenkreuzer.)

* * *

„Tegoroczna Pełnia Majowa Wesak (Wesak, wzgl. Vaishak — nazw. hinduskie) przypada na sobotę, dnia 18 maja, o godzinie 10-tej, min. 57, według czasu środkowo-europejskiego. (A więc i u nas — przyp. Red.).

„Maj roku bieżącego posiada doniosłe znaczenie dla wszystkich tych, którzy pragną przyczynić się do podniesienia poziomu etycznego ludzkości.

„Jest do zrobienia jak największy wysiłek, by w ludzkości — wziętej jako całość — wzmocnić, powiększyć wrażliwość i odbiorczość na możliwy spływ mocy duchowych, mających odwrócić obecną niedolę na świecie, położyć kres depresji i niepewności i zainaugurować okres pokoju i kultury ducha...

„Ci z nas, którzy zdolni są uciszyć się wewnątrznie i zogniskować uwagę swego ducha, będą mogli być wciągnięci w sphywający, dobroczynny prąd mocy duchowej, by w ten sposób przygotować się i uzdolnić do służenia ludzkości i przyspieszenia jej wysiłku w kierunku ewolucji...

„Jeśli mamy służyć należycie, to uwaga nasza winna być zogniskowana na tej idei, a wszelka myśl o sobie usunięta; uważajmy samo Święto Pełni za dzień milczenia, dzień wewnętrznego skupienia i uroczystości.

„Podczas tych 5-ciu dni (to zn. od 16 do 20 maja) tylko dwie myśli powinny zajmować naszą uwagę — uświadomienie sobie niedoli, w jakiej żyją nasi bracia-ludzie i konieczność stworzenia przewodnika zespołowego, przez który siły kosmosu mogłyby sphywać na ludzkość...

„Gdy Chrystus chodził po ziemi, mówił uczniom swoim, że wysiłek duchowy w kierunku uzdrawiania daje tylko wtedy pozytywne rezultaty, jeśli towarzyszy mu modlitwa, będąca podniesieniem myśli ku najwyższemu wzorom doskonałości. Należy tedy i teraz trwać w podniosłym nastroju ducha, aby przygotować się do działania, mającego uzdrowić ludzkość...

(Skrót z drukowanego listu A. A. B., jednego z przedstawicieli „Nowej Grupy Służebników Świata“.)

Nietylko Polaków wiązał z Krakowem i Wawelem sentyment oraz „legenda“ o jego specjalnem znaczeniu i posłannictwie. Przed kilku laty odwiedził nas daleki gość z za Oceanu, dr. G. Arundale. Człowiek, posiadający najwyższe europejskie wykształcenie, członek Królewskiej Akademii Nauk w Londynie, profesor historii na uniwersytecie w Benares, minister oświaty w Indiach Środkowych, sekretarz generalny Australji, towarzysz Rabindranath Tagore'go i współpracownik generała Baden-Powella etc., a więc jednostka, którą należy uważać za autorytet w dziedzinie wiedzy — mówi do swego otoczenia w Polsce między innymi i te wielkie słowa:

„W Krakowie jest duchowy centr, duchowy ośrodek, („oznaczony“ prawie 2.000 lat temu przez Apolonjusza z Tjany), przeznaczony dla całej Europy środkowej. Jest on jakoby gejzerem, który bije nieustannie siłą duchową, niezależnie od użytku, jaki z niego ludzie robią. Wskutek tego Kraków już dzisiaj jest centrem duchowem, a stać się ma kiedyś Ogniskiem, promieniującym na całą centralną Europę... Jest tam bardzo silna atmosfera duchowa, coś, jakby stały wir prądów niewidzialnych i tak przepiętne namagnetyzowanie atmosfery, że jeśli nie potrafi być przez ludzi odpowiednio pochwycone i zmienione w energję twórczą, raczej ubezwładnia, niż pobudza do działania.“

* * *

Przeczytać koresp. w Lotosie nr. 1, str 27, oraz cytata na str. 3 tegoż numeru.

* * *

Obserwatorium Astronom. w Krakowie pisze pod datą 19 maja b. r.: „Po dość pogodnem przedpołudniu, około godz. 14 (w dniu 17 b. m.) nadciągnęły nad Kraków zwały ciemnych, dołem żółtawych chmur, które wkrótce spowodowały niebывały mrok. Około godziny 14.17 było tak ciemno, że w pracowniach obserwatorium musiano zapalić lampy. O natężeniu ciemności świadczy fakt, że nie można było odczytać zegarków kieszonkowych. Jak stwierdzili dyr. Obserwatorium Astronom. Krakowskiego prof. Banachiewicz i dyr. Obserwatorium Poznańskiego dr. Witkowski, natężenie ciemności było znacznie większe, aniżeli ciemności podczas obserwowanych przez nich całkowitych zaćmień słońca w latach 1914, 1927 i 1932.

„Słupek rtęci w termometrze wykazał również niezwykły spadek o 7 stopni w ciągu krótkiego czasu, zaś barografy zanotowały gwałtowną zmianę ciśnienia atmosferycznego. Bliższe wyjaśnienia w tej sprawie ustali obserwatorium krakowskie po skomunikowaniu się z innymi stacjami i zasięgnięciu od nich obserwacji, które mogłyby wyjaśnić niezwykłą ciemność.

(I. K. C. nr. 137.)

O innych burzach, katastrofach żywiołowych i huraganach, jakie miały miejsce w tymże mniej więcej czasie, wiedzą Czytelnicy zapewne z dzienników.

* * *

Jeśli to, co zacytowałem powyżej, jest w zastosowaniu do pogrzebu Marszałka tylko „prostym zbiegiem okoliczności“, tedy „przypadki“ kryją w sobie więcej logicznych i konsekwentnych powiązań, niżby to miało miejsce w najdokładniej przemyślanych akcjach...

K. Chodkiewicz (Lwów).

Lotos

„Choćbyś zeszedł światy
„Nie znajdziesz nic nad lotus: kwiat to ponad kwiaty! —
„I skoro go raz ujrzysz na wodnej roztoczy,
„Już go myśl nie zapomni — nie zapomną oczy —
„Bo nawet i w Mogola mitrze szczerolotej
„Nie grają takim blaskiem Golkondy klejnoty,
„Ani też ze stubarwnych piór rajskiego ptaka
„Czar takowy nie bije, ani jasność taka —
„Ni taką tęczą mienią się skrzydła motyla,
„Ni róża tak wspaniale piersi nie rozchyła,
„Ni nad nieskończonością mórz, pogodną nocą,
„Gwiazdy tak cudnie w głębiach nieba nie migocą —
„Jako na cichej szybie błękitnych przestworzy
„Roi się — lśni i kwitnie ten cudny kwiat boży,
„To bogów ukochanie — ta ziemi pieszczota,
„Cudna i tajemnicza, jak snu przedza złota.“ —

.....
Tak raz młody buddysta mówił pielgrzymowi —

.....
Ów słuchał, wątpił — wreszcie, w te słowa odpowie:
„Z gorzkich doświadczeń pomnę, że zawsze rozwiewa
„Rzeczywistość czar złudzeń, by wiatr liście z drzewa,
„Wysechł mi już źródł dawnych, wiosennych uniesień —
„I wiem, że kwiaty więdną, gdy nadejdzie jesień —
„Gdy lotus mgła oddaleń dokoła otoczy,
„Wówczas i sam się w mglistą chmurkę przeistoczy
„I jako dżdżu kropelka, co wpada w otchłanie,
„Rozpyli się — i pamięć po nim nie zostanie.“ —
Tak rzekł, i odszedł dalej. — Nagle kwiatek biały —
Spotkał — i stanął przed nim dziwem skamieniały —
Na ustach zachwycenia obumarły słowa,
Tylko mu się w czci wielkiej pochyliła głowa —
I zrozumiał dlaczego na ziemi są kraje
Gdzie śmiertelny lotusom cześć boską oddaje —
A później — gdy oddaleń uniosła go rzeka
Uczuł, że się pamięta lotus i zdaleka —
I, że kto go raz ujrzy na wodnej roztoczy
Zostawi przy nim pamięć — i duszę — i oczy.

Wiersz ten wpisał Sienkiewicz w r. 1892 do albumu p. M. W. Kopja znajduje się w archiwum pana Michała Pawlikowskiego w Medyce.

Ignacy Chrzanowski.
(„Tęcza“ Nr. 4/1935.)

O sugestji myślowej

Rozdział I.

Pozorna sugestja myślowa.

(Ciąg dalszy.)

W 1882 roku pojechałem do Paryża, gdzie oczywiście znalazłem wiele materiału do dalszych studjów. Pewnego dnia robiłem doświadczenie na młodej histerycznej panience wraz z jej doktorem. Doktor wydał jej rozkaz słowny aby doszła do końca pokoju. Z oczami wółprzymkniętymi spełniła rozkaz jak posłuszna uczennica, która wyuczyła się swej lekcji napamięć.. Gdy medium zatrzymało się w rogu pokoju, doktor utkwiał w niej pałający wzrok, wysyłając myślowy rozkaz, aby powróciła i połączyła się z nami. Po chwili wahania medium powróciło.

Nie zdziwił mnie ten objaw możliwej sugestji myślowej, ale podziwiałem ów błysk tryumfu w oczach doktora, który kontentował się tak mizernymi rezultatami.

W kółku magnetyzerów spotkałem się z jeszcze bardziej pochopnymi i niewybrednymi sądami. Oto np. wystarczało, jeżeli ktoś popatrzal na rękę medium i jeżeli medium dostało skurczów, żeby uważano to z całą pewnością za wpływ wzrokowy. Lub jeśli spytano medium, czy odczuwa coś w nogach, a ono odpowiedziało, że „coś“ odczuwa — by stwierdzono, że jest to sugestja myślowa.

Takie doświadczenia budziły we mnie tylko wątpliwości i doprowadziły do następujących rezolucyj: To samo doświadczenie, powtarzane kilkakrotnie w tych samych warunkach, przestaje mieć wartość naukową, a to ze względów następujących. Doświadczenie, wykonywane po raz pierwszy, dostarcza bezpośrednich wrażeń, podczas gdy to samo doświadczenie powtórzone stwarza cały kompleks skojarzeń wrażeńiowych. Np. jeśliby powtórzyć doświadczenie z histeryczną panienką, której doktor mentalnie rozkazał powrócić z końca pokoju i podejść do nas, to zamiast wyczuwania bezpośrednio rozkazu doktora, wytworzyłyby się skojarzenie pamięciowe poprzednich rozkazów. Powtarzanie tych samych doświadczeń wytwarza poza tem pewnego rodzaju przyzwyczajenie, które mylnie przyjęte być może za sugestję myślową. Byłem prawdziwie zdumiony, widząc tę niedbałość u wybitnych nawet psychologów, którzy nie zdobyli wprawy w robieniu ścisłych obserwacji. Niestety ta niedbałość jest tak dalece rozpowszechniona, że niemal króluje w dziedzinie hypnologji.

Przykład: — tak zwane „oczy w słup“ trudno identyfikować ze stanem katalepsji. W sen kataleptyczny pogrążyć się można zarówno z oczami nieruchomo rozwartemi, jak i z napół lub zupełnie zamkniętymi. Zależne to jest od indywidualnego przyzwyczajenia medium. O przyzwyczajeniu decydują warunki, w których medium po raz pierwszy zapada w sen kataleptyczny. Pogrążyć się w katalepsji można przez nagły i niespodziewany wstrząs nerwowy.*) Przypuśćmy, że pewnego dnia ktoś budząc się i otwierając oczy,

*) Objaw ten otrzymał w medycynie nazwę „katapleksji“, od greckiego „plekto“, uderzam. (Uwaga wydawcy.)

został nagle porażony światłem, przygotowanym w tym celu przez eksperymentatora. W tym momencie nerw wzrokowy mógł ulec chwilowemu porażeniu i człowiek, wpadając w stan kataleptyczny, nie miał nawet czasu na zamknięcie oczu. To wystarcza, aby stworzono formułkę identity stanu katalepsji z nieruchomo rozwartymi oczami. Wprawdzie jeżeli takiemu kataleptykowi zamknąć oczy — budzi się ze swego stanu natychmiast, gdy otworzyć — znów w sen się pogrąża. Jest to jednak dowodem tylko przyzwyczajenia do wrażenia, które odniósł, zapadając w swój stan anormalny. Odwrotny efekt da bowiem takie doświadczenie z kataleptykiem, który po raz pierwszy zapadł w sen przy zamkniętych oczach. Ażeby sprawdzić rzeczywisty stan katalepsji, podnosi się zwykle ramię kataleptyka. Jeżeli ramię opadnie, — znaczy to, że stan katalepsji nie jest zupełny, ramię bowiem powinno przybrać nieruchomo pozycję, nadaną mu przez eksperymentatora, czyli trwać podniesione do góry.

Razu pewnego postanowiłem wywołać stan katalepsji przez rozkaz myślowy. Stan ten pojawił się wkrótce. Podniesione ręce medjum nie opadły. Gdy tylko zmieniłem rozkaz, ręce opuściły się i znów na powtórzony rozkaz katalepsja powróciła. Powtarzało się to tyle razy z rzędu, ile tylko chciałem.

Jak przypuszczacie państwo, czy miałem prawo uważać to za przejaw sugestji myślowej? Byłem innego zdania, ponieważ nakazując myślowo stan kataleptyczny, jednocześnie wykonywałem głaski mesmeryczne wzdłuż tej ręki medjum, którą podnosiłem. Za drugim, trzecim i t. d. razem wystarczało jednego tylko pociągnięcia mojej ręki, aby ręka kataleptyka nie opadała. Mogło więc jedynie zachodzić **skojarzenie ideo-organiczne** między stanem katalepsji a wykonywanymi przeze mnie ruchami. Czyli sugestja myślowa była wykluczona.

Zapytacie zapewne, czem się to dzieje, że te same poruszenia powodują raz katalepsję, a innym razem opad ręki. Przyczyna tkwi w tem, że inaczej wykonywa się ruchy, mające zatrzymać rękę na pożądanym poziomie, a inaczej, gdy ręka ta ma opaść. Te nikłe różnice w dotyku mięśni i palców wystarczają, aby powstało skojarzenie organiczne, wytwarzające stan kataleptyczny, lub stan zwolnienia mięśni. Dotyka się inaczej, jeśli nie stosuje się żadnych nakazów myślowych, a inaczej, jeśli się ma określony cel i wolę; inaczej jeśli się nie wierzy, a jeszcze inaczej, jeśli się ma absolutną pewność pojawienia się żądanych zjawisk. Chciejmy i wierzymy. Uprzedzam tylko, że w takim nastawieniu można nieraz uwierzyć w fenomeny, które nie istnieją. Chcę przez to powiedzieć, że podświadomość jest kuglarzem w dziedzinie hipnotyzmu i nieraz różne sztuczki urządzać potrafi. Chwała Bogu, nie zdarza się to tak często, a podświadomość wytresować bardzo łatwo, tak, że przy odrobinie pracy i woli posłuszna będzie i uległa. A więc to podświadomość medjum jest powodem wszystkich figlów. W dwóch przytoczonych przykładach dałem przykłady wpływu pośredniego na medjum — raz było to światło, innym razem głaski. Wystarczy tylko, zamiast tych środków pomocniczych, usilnie i uparcie chcieć, a rezultaty będą te same. Np. podnosimy rękę z wolą, aby pozostała w podniesionej pozycji — lecz ręka opada — podnosimy ją po raz drugi. Zauważymy, że jeśli i tym razem opadnie, przez chwilę przedtem wahać się będzie, jakby namyślała się, co ma robić. Jeśli podniesiemy ją po raz trzeci, zrozumie już, o co idzie i pozostanie w pożądanym położeniu. Oczywiście — to podświadomość medjum stara się odgadnąć intencję magnetyzera.

W ten sposób dojść można do wyników bardzo ciekawych. Aby zdobyć łatwość odczytywania nakazów, wystarczy, aby medjum trzy razy było uspione przez tego samego magnetyzera. Owo **przyzwyczajenie reagowania** może wystąpić także w śnie zwykłym, pod warunkiem, że śpiący był już uprzednio choć raz usypiany przez tegoż magnetyzera. Nie będzie to wcale oznaczało, że sen zwykły przemienił się w somnambuliczny, tylko że śpiący zdobył nawyk i siłę asocjacji ideo-organicznej. Magnetyzer każdy posiada swoisty sposób robienia głasków lub oddmuchania, które medjum wyczuwa odrazu i w następstwie posłusznie im ulega. Niech jednak magnetyzer zmieni metodę — nie uzyska żadnego rezultatu.

Miałem bardzo ciekawe zdarzenie z jedną z moich pacjentek, potwierdzające te moje przeświadczenia. Miała manję samobójstwa i obmyślała kilkakrotnie sposoby odebrania sobie życia, lecz w pewnym momencie widać sama przestraszyła się swego zamiaru, a nie będąc pewną, czy w przystępie zdenerwowania nie wypełni go, zwierzyła mi się z tego, z niema prośbą o ratunek. Od tej pory zaczął się dziwny jej do mnie stosunek, gdyż straciła dawne zaufanie, stała się podejrzliwa i milcząca, a podczas snu somnambulicznego robiła widoczne wysiłki, aby nie wpaść w stan monoideiczny, w którym zwykle medjum staje się posłuszne swemu magnetyzerowi. Chciała zachować swą niezależność wobec mnie, to też przybierała zawsze stan aktywny, wieloideowy, bojąc się widać, by nie zdradzić mi więcej swych tajemnych planów i zamiarów. Postanowiłem jednak stać się jej powiernikiem przez odegranie pewnej komedji. Zmieniałem od czasu do czasu głos, zwykle sposoby magnetyzowania i podchodziłem do usypianej, wbrew zwyczajowi, z lewej strony. Chora nie poznała mnie, gdyż po pewnym czasie zapytała kim jestem. Odpowiedziałem: — Ach, twoim oddanym ci i kochanym Kamilem. Imię to wymyśliłem naprędce. — Kamil, Kamil — powtórzyło medjum — nie, nie przypominam sobie ciebie. Czego chcesz ode mnie? — Twego zaufania — odparłem. Od tej pory, ilekroć podchodziłem z lewej strony, byłem Kamilem, do którego chora miała zaufanie. Ile razy z prawej podchodziłem — medjum rozpoznawało we mnie doktora i stawało się nieufne i milczące. Dzięki temu manewrowi, Kamil wysłuchał niejednego zwierzenia, przez co kilkakrotnie udało mi się zapobiec wykonaniu samobójczych planów mojej pacjentki.

Powtarzam więc raz jeszcze, że podświadomość medjum, o ile nie ma jakich osobistych celów, stara się wyczuć i przypodobać swemu magnetyzerowi, przez co bardzo często dawało mi się zauważyć, że medja spirytystów widzą i opowiadają o duchach, duszkach i różnych fenomenach, które interesują ich hipnotyzerów, podczas gdy medja materialistów widzieć tego nie będą. Medja magnetyzerów widzą wychodzące z ich palców fluidyczne ciało, którego nie zobaczą wcale medja hipnotyzerów. Działanie tych praw tłumaczy zjawiska eksperymentów, jakie miałem sposobność obserwować w Paryżu nad somnambulikami, we Wrocławiu nad letargiem, a nad ekstazą religijną w Manchester.

W 1884 roku przyjechał do Paryża Cumberland, świetny jasnowidz i ogadywacz myśli. Każdy po przeczytaniu mych wyżej wymienionych doświadczeń zda sobie łatwo sprawę, że w doświadczeniach z Cumberlandem nie mogłem wątpić, iż była to tylko pozorna sugestja myślowa. Prawdziwa sugestja była wykluczona; jedynie ciekawiło mnie to, co pisały o tem dzienniki. Dopiero wtedy zobaczyłem, jak daleki jest związek między istotą rzeczy,

a tem, co pisze się o niej w sprawozdaniach naukowych. Aby sprostować te wiadomości, sam opublikowałem sprawozdania ze seansów z p. C. w Gazecie Polskiej z 1884 roku w numerze majowym.

Niedługo już potem sprawa zaczęła się zmieniać. Doświadczenia Dr. Geley'a i Richet'a postawiły te studia na odpowiednim poziomie zagranicą i naleyście oświeciły przyczyny fenomenów cumberlandyzmu i willing'u. Otóż cudowność odgadywania w cumberlandyzmie polega na podświadomych ruchach osób obecnych, które sprytny i wytresowany sztukmistrz łatwo postrzeza i kieruje się niemi. Np. na takim seansie ktoś z obecnych schowa jakąś rzecz, a „jasnowidz“ typu Cumberlanda ma ją odnaleźć. Podchodzi więc do osoby, która ukryła przedmiot i bierze ją za rękę. 60 osób na 100 nie potrafi na tyle opanować swych podświadomych poruszeń palców i rąk, — choć je opanować chce, by nie wskazać ruchami mimowolnymi miejsca schowania przedmiotu. Osoby te literalnie nie zdają sobie sprawy z tych ruchów i podziwiają „jasnowidza“, który poprostu umie iść tam, gdzie go prowadzi.

Willing jest przejawem podobnym do cumberlandyzmu. Różnica polega na tem, że ktoś chce, aby medjum eksperymentujące wykonało jakiś ruch, gest, poszło w określonym kierunku — i nieświadomie popycha go w tę stronę. W wypadku cumberlandyzmu nie chce się zrobić żadnego ruchu, zdradzającego tajemnicę, a mimo to podświadomie się ruch wykonywa. Odgadywanie takich cudów zaklasyfikować można do działu stolików latających w pierwszym wypadku, do różdżki czarodziejskiej — w drugim. Ja tłumaczę cumberlandyzm **ideoplastyką ruchów**, t. j. realizacją ruchów, o których się myśli, zaś willing — **sugestią mechaniczną**.

Wszystko to dalekie jest od istotnej, prawdziwej sugestji myślowej. Opisanie przeze mnie dotąd doświadczenia służą jedynie do zorientowania się, jak wiele przejawów niby sugestji myślowej jest tylko sugestją pozorną.

J. A. S.

ΓΝΩΘΙ ΣΕΑΥΤΟΝ

Wstęp w światy nadzmysłowe

Ciąg dalszy.

X. Pratjahara.

(Władanie uwagą.)

We filozofji indyjskiej znajdziesz pojęcie, nieznanne systemom filozoficznym Europy. Jest to „*sutratma*“, co, przełożone ze sanskrytu, oznacza dosłownie „duszę nitkowatą“. W dharanie dojdiesz do imaginacji wyrażniejszej, czem jest *sutratma*; tu wystarczy ci, gdy ją wyobrazisz sobie pod postacią owego kabla, który słuchawkę twego telefonu łączy z innymi stacjami zapomocą wetknięcia kołeczka w łącznik odpowiedni. Wtykając go raz w ten, raz w tamten otworek, łączysz się naprzemian z różnemi stacjami telefonicznemi i odbierasz od nich wiadomości. Bardzo podobną jest funkcja twej *sutratmy*. Przytykasz ją jużto do nerwów ucha, aby sły-

szeć, jużto do języka, aby smakować, jużto do skóry, aby czuć zimno lub dotyk. Przytykając, zwracasz uwagę na dany zmysł, odbierasz wrażenia od niego. Naczęściej jednak połączony jesteś ze wszystkimi zmysłami naraz, odbierasz równocześnie różne wrażenia i nie wiesz, na które z nich zwrócić uwagę. Wszystkie naraz stacje telefoniczne dzwonią i żądają połączenia; wybierasz zwykle tę, która dzwoni najnatarczywiej.

Otóż zadaniem twojem w pratjaharze jest zaprowadzić pewien ład w tem dzwonieniu; naprawić centralę telefoniczną o tyle, aby nie dzwoniły się naraz różne stacje, lecz abyś mógł sam wybierać sobie tę, z którą chcesz się połączyć. Innemi słowy idzie o to, abyś nauczył się odbierać tylko te wrażenia, które odbierać zechcesz, a nie zwracać uwagi na inne. Ćwiczeń najlepszych w tym kierunku dostarczy ci życie. Pewne z tych ćwiczeń odbywałeś nawet już dotychczas, a to mimo woli. Gdy szedłeś ulicą ludną z kimś drugim, zajęty z nim rozmową, zwracałeś uwagę tylko na to, co on mówi, a pomijałeś słowa innych przechodniów. Nie zauważyłeś nawet ich wyglądu; nie wiedziałeś, kto przechodził obok was, ani nie spostrzegłeś może ukłonu kogoś znajomego, chociaż oczy miałaś otwarte. Kiedyindziej znów stanąłeś przed wystawą sklepową, np. przed witryną księgarską, i zająłeś tak uwagę rycinami okładkowemi książek, że nie słyszałeś ani turkotu dorózek poza sobą, ani nawet pozdrowienia twego przyjaciela. Siedząc przy obiedzie wspólnym w rozmowie zajmującej, nie odczuwasz wcale smaku potraw jedzonych, nawet nie wiesz, co wogóle jadaś. Na koncercie przysłuchujesz się z taką uwagą śpiewakowi, że nie widzisz nietylko sąsiadów obok siebie, ale nawet samego śpiewaka; zamieniasz się „cały w słuch“, i to do tego stopnia, że przestałeś nawet czuć ból zęba, który przed chwilą dolegał ci nieznośnie.

Wszystko to były ćwiczenia przygodne, mimowolne, bo zwracałeś uwagę w kierunku najbardziej ci zajmującym w danej chwili. Teraz masz podjąć ćwiczenia *ś w i a d o m e*: wybierać nie tę stację telefoniczną, która dzwoni najgłośniej, ani też tę, od której spodziewasz się wieści najwięcej interesującej, lecz właśnie tę, która ci w danej chwili jest dość obojętna. Wybierzesz ją dlatego, aby ćwiczyć się w kierowaniu swej uwagi wołą własną. Oto np. czytając książkę niezwykle zajmującą, przerwij w połowie ustępu, który najbardziej przykuwa twą uwagę, a zwróć ją na formę czcionek, któremi książkę drukowano, lub na liczbę wierszy druku na jednej stronicy. Śledząc oczyma przebieg zdarzenia zajmującego, uświadom sobie nagle, jaka jest temperatura powietrza, lub też, w którym miejscu nogi obuwiu najmniej (nie najwięcej) ci dolega. Słuchając koncertu, staraj się uświadomić sobie odcień zapachu perfum twej sąsiadki tak żywo, abyś na tę chwilę przestał słyszeć muzykę. Obfitość takich sposobności do ćwiczeń znajdziesz w każdej chwili życia i w każdych warunkach. Przykłady przytoczone wystarczą ci do utworzenia sobie pojęcia, w jakim kierunku mają iść te ćwiczenia, i na czem polegają.

Celem ich jest, zdobyć nad zmysłami władzę do tego stopnia, aby odbierać wrażenia tylko od tego zmysłu, na który zwrócisz uwagę, z którym tedy nawiązesz łączność przez sutratnę. Masz się nauczyć nawiązywania tej łączności z którym zechcesz zmysłem i podobnie przerywać tę łączność w każdej chwili gdy zechcesz, a nawiązać ją znowu z innym, który

może nie podaje ci żadnego wrażenia wybitnego. W ten sposób uporządkujesz stopniowo swoją centralę telefoniczną.

Wystrzegaj się jednak w tych ćwiczeniach jednostronności. Cel ich byłby chybiony, gdybyś przyzwyczaił się zawsze tylko na jeden zmysł zwracać uwagę, bo przez to mogłyby cię nieraz ominąć wrażenia bardzo cenne. Masz się nauczyć panowania nad twą centralą telefoniczną, i to nietylko o tyle, aby potrafić połączyć uwagę z którym zechcesz zmysłem. Masz nad tą centralą panować całą, a więc móc włączać nie zawsze tylko po jednej stacji, lecz także po dwie lub trzy naraz, a nawet wszystkie równocześnie. Wychodząc z domu np. postanów sobie: „teraz będę miał wszystkie zmysły otwarte; będę nietylko widział, słyszał i czuł wszystko, co się koło mnie dzieje na ulicy, lecz także będę to wszystko dokładnie pamiętał.“ A wiesz już, że pamięta się tylko to, na co zwróci się uwagę świadomą. W sposób podobny ćwicz uwagę tylko na dwóch lub trzech zmysłach naraz; zwróć ją np. raz na wrażenia tylko słuchowe i dotykowe z wyłączeniem innych, drugi raz na wrażenia węchowe i wzrokowe.

Doszedłszy do pewnej wprawy w tem świadomem łączeniu sutratny ze zmysłami i w jej odłączaniu według woli, przystąp do dalszego stopnia ćwiczeń w pratjaharze. Oto z wrażeń jednego zmysłu wybieraj tylko pewne grupy. Tu już opuścić musisz paralełę ze stacjami telefonicznymi, bo porównanie to byłoby za grube. Pijąc kawę — jeżeli ją pijasz — pomiń zupełnie jej smak, a zwróć uwagę wyłącznie na smak cukru w tej kawie. Przysłuchując się grze na fortepianie, pomiń zupełnie melodję utworu, a zwróć wyłącznie uwagę na jego harmonizację, lub też, naodwrot, zajmij uwagę tylko melodją, a staraj się nie słyszeć akordów. Na koncercie orkiestralnym obierz sobie tylko jeden instrument, np. wiolenczelę, lub flet, i staraj się nie słyszeć innych, chociaż grają o wiele głośniej. Patrząc na malowidła, usiłuj widzieć osobno linje bez barw i cieni, potem osobno plamy barwne bez linii, a wreszcie sam światłocien z pominięciem barw i konturów. Znalazłszy się w tłumie ludzi rozmawiających, obierz sobie jedną lub dwie osoby i zwróć uwagę wyłączną na to, co one mówią, starając się nie słyszeć niczych słów zresztą. Cel takich ćwiczeń jest ten, abyś umiał wrażenia słabsze zauważyć pomimo nawału wrażeń silniejszych. I nietylko zauważyć je, lecz nadto śledzić je dalej. Idzie o to, abyś rozwinął w sobie zdolność wyławiania wrażeń subtelnych z powodzi wrażeń grubych, uderzających silnie o twe narządy zmysłowe. Przez to dojdiesz nietylko do wysubtelnienia i zaostrenia zmysłów fizycznych, lecz nadto otworzysz sobie drogę do odbierania takich wrażeń, na jakie niema zmysłów w ciebie fizycznym.

Albo już na tym stopniu, albo nieco później, zauważysz takie zaostrenie zmysłów. Pisk nietoperza zawiera tony tak wysokie, że wielu ludzi nie słyszy ich wcale. Może i ty nie słyszałeś ich dotychczas; teraz jednak zaczniesz je słyszeć. Światło słoneczne, załamane w pryzmacie szklanym, rozszczepia się na wiązkę promieni barwnych, od czerwonego przez żółty, zielony i niebieski do fioletowego. Poza czerwonym i fioletowym jest dla oka ludzkiego ciemno. Ty jednak zdołasz spostrzec na tych końcach ciemnych jeszcze dalsze światła barwne, innym ludziom niewidzialne. Spostrzeżesz t. zw. promienie podczerwone i pozafioletkowe. Pierwsze będą koloru czarno-fioletowego, drugie gołąbkowo-szarego.

Oprócz tego zauważysz i inne zjawiska wzrokowe, większości ludzi niedostępne. Spostrzeżesz np., że bieguny magnesu stalowego lub elektromagnesu żelaznego wysyłają promienie barwne. Na biegunie północnym ujrzysz światło niebieskie, na południowym pomarańczowe. Ciało ludzkie, zwłaszcza głowa i ręce, ukaże ci się również otoczone poświatą promienną. Z palców, oczu i ust wytryskają całe snopy promieni. Zauważysz podobnie, że świecą rośliny, a nad kwiatami zobaczysz całe opary mgieł barwnych. Przy ćwiczeniach *dharany* dojdiesz do dalszego rozwoju twych zmysłów, już nie fizycznych, ale eterycznych i astralnych, i będziesz spostrzegał rzeczy coraz cudowniejsze. Ponadto powiększy się sprawność twych innych zmysłów; np. zdołasz poznać w ciemności dotykiem żelazo, nawet przykryte tkaniną, i odróżnić je dotykiem od innych metali. Słuchem zdołasz rozróżniać dźwięki, dla innych nieistniejące. Węch zaostorzysz do tego stopnia, że odróżnisz nim kamień od metalu lub drzewa, wodę osoloną od słodzonej i t. p.

Pomocne ci w tem będą ćwiczenia właśnie opisane. Ponadto jednak czekają cię i ćwiczenia dalsze, może jeszcze ważniejsze od dotychczasowych, idzie bowiem o wyłączanie wszystkich naraz zmysłów fizycznych. Pomostem do tego jest zajmowanie uwagi jakimś przedmiotem umysłowym, np. wspomnieniami zdarzeń dawniej przeżytych. Obojętne tu będzie, czy weźmiesz pod uwagę jakiś wypadek, który zdarzył się przed godziną, czy też taki, który miał miejsce przed laty. Staw go sobie przed oczy tak żywo, zajmij nim uwagę tak wyłącznie, abyś wówczas nic nie widział, nie słyszał i nie czuł.

Do takich ćwiczeń nie chroń się oczywiście w twój kącik samotny, gdzie masz spokój, ciszę i półcień, lecz właśnie wybieraj dzień jasny, otoczenie niespokojne i hałaśliwe. Spróbuj również w takich warunkach, najbardziej niekorzystnych, czytać coś z uwagą jak największą. Nie wybieraj jednak tematów interesujących cię osobiście, gdyż takie przykułyby twą uwagę nawet bez wysiłku woli z twojej strony; lecz bierz właśnie tematy, które cię wcale nie zajmują, a wymagają wyężenia uwagi, aby je zrozumieć. Ćwiczenie to możesz połączyć z poprzednimi, przerywając czytanie dla spostrzeżenia, czy niebo jest zachmurzone, lub dla zauważenia koloru włosów osoby, stojącej przed tobą. Czyn to jednak wtedy, kiedy ty chcesz, a nie np. wtedy, gdy właśnie jakiś człowiek zajmie miejsce przed tobą i ten jego ruch dojdzie mimowoli do twojej świadomości. Wystżegać się bowiem musisz wszelkich wrażeń podświadomych.

Ćwiczenia tego rodzaju możesz mnożyć w nieskończoność, urozmaicając je własną pomysłowością. Nie uważaj ich jednak za jakieś ćwiczenia teoretyczne, pobawione wyników bezpośrednich. Jest to przygotowanie ściśle praktyczne i realne, a zobaczysz na stopniach wyższych, jak jest doniosłe i niezbędne. Jeżeli na nich masz zdołać myśleć bez mózgu, to ten mózg musi być przedtem uciśzony najzupełniej; nie śmie ci nigdy przerywać tego myślenia czystego swemi drganiem ciężkimi i powolnemi. Musi zamilknąć na ten czas i nie poważyć się na przerwanie milczenia pod żadnym warunkiem, dopóki ty sam tego nie zechcesz. A „ty“, to nie jest twe ciało, ani twój mózg, lecz twoja jaźń wyższa.

Pierwszy Wieczernik Ducha

Misterjum — święte misterjum ŻYCIA JEZUSA NAZAREŃSKIEGO! — wszystkimi swoimi mistycznymi aktami znaczy się wyraziście — w żywotach każdego człowieka!... Duch-Człowiek, idąc ścieżką swoją, natrafia na głębokie chwile wewnętrznych olśnień gwałtownych, a chwile te łączą się mistyczną jakąś więzią z aktami Jezusowego żywota. Są one dla człowieka chwilami wielkich, do-głębnych przełomów, są tęczowymi przesłami mostów ogromnych, które przenoszą nas ponad mrocznymi oichłaniami BYTU!

Rzeczy można: — iż życie DUCHA-CZŁOWIEKA jest odzwierciedleniem, wielomiljonowem odbiciem życia Jezusa!... iż jest po-tysiąc-krotnym przejściem drogi tej samej, a jednak tak różnej, tak ruchliwie odmiennej...

Misterjum przeto życia — misterjum w całej potędze boskiego swego nasilenia — rozegrane już setki lat temu!, — odnawia się wieczyście, bowiem kroczymy śladami boskiego naszego PRZEWODNIKA... kroczymy, Duchem naszym wserdeczniając się w te ślady, uduchowiając zpowrotem wcielone symbole ŻYCIA!... kroczymy, jak aktorzy, odgrywając najświętsze misterjum Ziemi, którego ostatni akt... to — PRZEMIANA!...

*

Chrystus, który w żywot swój — w świętą GOLGOTĘ Ziemi — wcielił nas wszystkich, wszelakiego Ducha Ziemi..., ten sam Chrystus wciela się i odnawia wieczyście w życiu każdego Ducha-Człowieka!...

*

Dni naszego wiecznego żywota — są dniami żywota Chrystusa-PRZEWODNIKA... a mówi Słowacki: — „... jeden żywot twój... jest niby dniem jednym wiecznego żywota...”

*

W tem mistycznym i mitycznym połączeniu — mieści się tajemnica Ducha-Człowieka dzisiejszego dnia naszej Ziemi!... Żywot BOGA w ciele nazareńskiego Jezusa — jest ciągiem wieczystym przeświętych symboli, które odżywają i uduchowiają się w nas — chwilami dogłębnymi i wielkimi przełomów..., chwilami bezkresnego i bezdenne go milczenia, milczenia Chrystusowego!, które, jak kwiat, zaczerwieniony CIERPIENIEM, wyrasta z pytagorejskich, mistycznych, siedmio-letnich i milczących wtajemniczeń!...

...Chwila taka — przenosi nas w progi wielkiego PRZYBYTKU, bo Przybytku-Swiątnicy Wszech-Swiata!...

*

Czujemy się oto planetą, która biegnie po niezmiernych orbitach Przestrzeni i Czasu!... Chrystus wstępuje — w gontynę piersi naszych... Jest małą Dzieciną ze stajenki betleemskiej... ale razem jest Tym, Który mówi głosem wielkim, przejmującym głębią kosmiczną jakiejś tajemnicy: —

OTO JEST CIAŁO MOJE!... OTO KREW MOJA!...

*

Jest przeto WIECZERNIK OSTATNI — misterjum CIAŁA i KRWI — symbolem wcielenia Chrystusa w żywoty wszystkiego na tej Ziemi Ducha-Człowieka!... Jest poczuciem WSPÓLNOŚCI ŁACZACEJ (KOMUNJI!)

— Człowieka i Boga, Który, wcielając się w ciało człowiecze, pokazał Ludzkości przeciwną, odwrotną drogę! Jak bowiem symbol ten oznacza POŁĄCZENIE BOGA Z CZŁOWIEKIEM, tak akt odwrotny — będzie aktem POŁĄCZENIA CZŁOWIEKA Z BOGIEM!...

Mistyka gnostyczna określa akt ten jako NARODZENIE CHRYSYTUSA W DUCHU-CZŁOWIEKU.

*

Ta zaś jest TREŚĆ symbolu mistycznego, ukryta w akcie OSTATNIEJ WIECZERY, w akcie pokarmu duchowego z ciała i krwi Chrystusowych.

*

Cień wielkiej, mrocznej niepewności padł na oczy Apostołów i Uczniów i rzeszy wiernych... Wicher chaosu nie-zgłębnego targnął głowami, rażąc uszy przeraźliwym chychotem drwiącej ciemności i bez-litosnej Śmierci...

Szeptem pytali się siebie o DROGĘ dalszą... o świt nowego DNIA, o świt światła, które zabrała im ta piekielna, straszliwa noc ŚMIERCI!

Rozproszyli się, szukając ścieży, wypatrując błysku ŚWIATŁA, któreby rozdarło płaszcz ciężkich ciemności, zalegających ziemię!... Gdziekolwiek jednak poszli — przed nogami ich rozwierała się czarna, głucha, zionąca wieczystym pytaniem przepaść...

...Zdało się: — iż z całej ziemi ostała się jeno ta straszliwa góra pośmiewiska, koronowana znakiem męki nadludzkiej i piekielnego szyderstwa...

*

Trzy dni błakania, walki z nieprzeniknioną ciemnością Nocy... Trzy dni zwątpienia koszmarnego i szatańskim chychotem męczeńskiej i uznojonej niepewności...

...Wtem zabłysnął promień światła!... Ktoś oto wyrzekł słowo: — ZMARTWYCHWSTAĆ!...

... i ? ...

...niewiara otuliła ich ciemniejszą jeszcze i bardziej grubą i ciężką NOCĄ!

*

Trza było namacalnego dowodu istnienia i wspólnoty (Komunji!)... Trza było palce włożyć w otwory Jego ran... Trza było ujrzeć i usłyszeć, by uwierzyć!

*

Apostoł TOMASZ — jest wcieleniem nie-prawidłowego przerażania się SYMBOLU!...

SYMBOL albowiem jest to fizyczna, cielesna szata, ubierająca TREŚĆ głęboko duchową, która objawić się ma w pełni swej PRAWDY temu, kto uwolnić potrafi DUCH-SŁOWO ze szaty fizycznej CIAŁA-LITERY... (Czytanie symbolów — jest wyższym jeno stopniem od zwyczajnego czytania liter!... — KABALA!).

Tomasz zatem — jest mężem, który nie mógł wglądnać wgląd, do jądra samego symbolu, ale musiał go zawsze u-na-oczniać! — musiał symbol widzieć żywym, namacalnym, by móc się wczuć weń i sięgnąć do jego duchowej głębi.

*

Jest to częściowe u-nie-żywotnienie, skrupowanie cielesnością — czystego symbolu... jest to odrzucenie mistycznego przeczcucia Gnozy, na rzecz nie-wiernej pewności, ograniczonej możliwościami, czy raczej: nie-możliwościami, ciała!

Z tej niepewności wiary — rodzi się ograniczenie mistycznego ciała symbolu wszelkiego, ciałem realno-fizycznym. Tu leży powód, że komunja, — jako akt ściśle duchowy, zmieniona została w akt cielesny, by mogła u-na-oczniać się fizycznie i namacalnie przed ludźmi duchowo ślepymi i głuchymi!...

Czas-by już był, by ludzi tych nauczyć żyć duchowo, by odebrać rację bytu aktowi cielesnemu, który mgłą niepewności przesłania oczy, patrzące wyżej i głębiej!...

...bowiem nie sam ten akt — mówi o POŁĄCZENIU!

*„Sakramentalna siła Chrystusa DZIAŁA WIECZNIE,
ciągnąc duchy do jednego celu...”*

(Słowacki.)

Chodzi zatem o akt duchowy czysto, akt mistycznego poczucia łącznej wspólnoty!...

*

Zgłębiając do-serdecznie — mistykę całą — tego Wielko-Nocnego misterjum, — musimy zapytać się o misterjum drugie — względem tamtego przeciwno-kierunkowe!...

*

Apostołowie wyrwali się już z przed-twórczego chaosu niepewności i szyczerznych ciemności Nocy!... Czyn niewiary Tomasza szarpnął nimi, jak wichur nawalny, pchając ich ku pracy, która ma ich doprowadzić na tona Chrystusa... ma ich z Nim z-jednoczyć i z-calić!

... i oto zebrali się razem, by złączyć się w jedno, by duchową siłą swoją zciągnąć ku sobie Ducha Chrystusowego. Skupieni, milczący — zebrani podobnie, jak czasu Ostatniej Wieczerzy — poczuli w sobie samych Jego!... Był ON — W NICH, nie MIEDZY NIMI!...

Ta chwila zasię — to PIERWSZY WIECZERNIK DUCHA CHRYSZTUSOWEGO NA ZIEMI!... ta chwila — to ŚWIĘTE MISTERJUM NAWROTU!...

Rzec można: — iż CHRYSZTUS RAZ WTÓRY RODZI SIĘ W CZŁOWIEKU, rodzi się zaś nie, jak wtedy W Duchu, ale Z Ducha!

*

Chrystus był W Ludzkości... potem zasię przyszła przełomowa chwila Ziemi, gdy Chrystus był MIEDZY Ludzkością... a symbol Pierwszego Wieczernika oznacza w do-głębnem i do-serdecznem odczytaniu — koronę Ziemi:

LUZKOŚĆ W CHRYSZTUSIE!...

BÓG OJCIEC — SYN BOŻY — i — DUCH ŚWIĘTY!...

*...jest to potrójna symbolika Jedyne*go* i wieczyście Tego Samego BOGA naszego systemu, czy układu!*

JEZUS — zrodzony z Marji (Której Imię jest INNE!) — był Synem Bożym, bowiem Matka Jego poczęła Z Boga!... Chrzt w Jordanie — jest symbolem WTÓREGO NARODZENIA: —

Jezus łączy się z Ojcem swoim... Rodzi się CHYSTUS, Który jest SYNEM CZŁOWIECZYM, aczkolwiek równocześnie jest OJCEM CZŁOWIECZEŃSTWA wszelkiego. Istotą tego połączenia — jest trzecia Osoba Boska: — DUCH ŚWIĘTY!

*

Ta jest TREŚĆ cała PIERWSZEGO WIECZERNIKA CHRYSZTUSOWEGO DUCHA: POŁĄCZENIE CZŁOWIEKA Z BOGIEM!...

Zdać sobie musimy sprawę z istotnej i do-głębnej różnicy tego połączenia i połączenia przeciwnego, o którym wyż była mowa... —

— — — *Ewolucję czwartego dnia kosmicznego Ziemi... ewolucję Ludzkości całej — od jej pra-początków do pra-końców — CHRYSZTUS rozdziela sobą na trzy wielkie okresy. Sam On, — Jego żywot jest okresem środkowym, punktem zwrotnym, rozdziałającym dwie przeciw-skierowane siły! —*

SILĘ DO-GŁĘBNA, która schodziła, ciężeniem swoim porwana, w najniższe sfery materjalności ziemskiej, poruszając najcięższe i najnikczemniejsze instynkta człowieka, nadając im ruch wirowy, rozżarzając je do ostatecznych granic — i w konsekwencji spalając je i przemieniając ich rzeczywistą istotę!...

i SILĘ W-Z-BOŻNA, która, podnosząc się i zrywając ku górze, na skutek lotności swojej, najtajniejsze pierwiastki człowieka porywa ku Bogu!..., przetwarzając je i przerabiając materjalność, stwarzając zarodzie FORMY NOWEJ!... Formy podstawowej dla piątego Dnia kosmicznego Ziemi!...

Chrystus jest OŚRODKIEM, to znaczy: źródłem i ujściem razem tych dwu różno-imiennych sił.

*

Połączenie PRZED-Chrystusowe — pierwiastków: Bożego i Człowieczego — było dziełem wieczystej, bez-ustannej działalności Boga, toż samo zaśię PO-Chrystusowe — jest wykwitem i koroną aktywnej pracy człowieka.

Duch Święty — jest właśnie symbolem tego wtórego połączenia!... Cale zatem zadanie leży teraz na barkach Człowieka, który pracą i działalnością swoją winien się podnieść Duchem w mistyczne krainy, przepelnione Wszech-Obecnością Boga, by tam zetknąć się z NIM, by uczuć oddech Jego na piersi swojej!...

W tem połączeniu rodzi się TWÓRCA, który zapłodniony iskrą Bożego, wieczystego żywota — wydaje ze się cząstkę siebie, istotę nieśmiertelną: S Ł O W O!...

*

Oto jest — istotna treść — święta — DOSTAPIENIA Ducha Świętego!...

Jasnym jest bowiem, że święta tego od dziś nie możemy nazywać „ZESŁANIEM“!... Ten wyraz zawiera w sobie bierność człowieka, działalność w kierunku zbliżenia pozostawując Bogu!...

Widzieliśmy w wyższym wywodzie, iż na skutek — PRZYJŚCIA CHRYSZTUSA — nastąpiła istotna w danym razie PRZEMIANA WARTOŚCI... Tęskniąc za mistycznym zbliżeniem do Boga, SAM człowiek musi w tym kierunku pracować i działać!...

*

„ZESŁANIE“ Ducha Świętego — kościelnie tłumaczone jako „laska poświęcająca“ — uświęca d priori człowieka wstępującego w stan kapłański, pozwalając przelewać i przekazywać Moc Ducha Św. coraz -to dalszym adeptom!... Jest w tem pojęciu pewne ograniczenie i związanie wolności mistycznej siły człowieka, którego prąd ewolucji ziemskiej pcha ku działaniu, żądając od niego Czynu... — i przedewszystkiem... CZYNU!

DOSTAPIENIE MOCY DUCHA ŚW. (WYWALCZENIE sobie mistycznej łączności, czyli: komunji, z Bogiem!) — żąda od każdego człowieka wyteżonej, twórczej i czynnej pracy, skierowanej ku Bogu. Każdy zatem, czując w swym Duchu żar rodzącego się słowa!, — i chcąc zyskać ŚWIATŁO DUCHA ŚW. — MOC APOSTOLSKĄ!, — musi walczyć o nią całą siłą i potęgą i wytrwałością — — — MILCZENIA!, — by zyskać tym sposobem święcenia Duchem swoim, nie zaś tylko ciałem!

...Nie wystarczy podnieść się li-tylko do blasku obrządku (cielesnego symbolu!), — trzeba Ducha swojego rozpałić płomieniem wszystko-trawiącym — boskiej mocy i boskiej promienności!...

*

Bóg nie „z-syła“ Swojego Ducha!... Twierdzenie to przeczy nieskończoność Jego!, Duch Jego bowiem jest wszędzie!...

...Patrzy On promieniami — wieczyście i na każdego człowieka, bez żadnej różnicy!...

SPOJRZENIE JEGO JEST WSZĘDY — i świat cały nim przepelniony... jeno nie każdy człowiek na sobie je u-czuwa...

...Jak w dzień słoneczny piękno i promienie słońca są wszędzie, jeno nie każdy je widzi i spostrzega!...

Bowiem, by widzieć myślnie (a nie ino patrzeć bez-myślnie! — jak patrzy większość ludzi!) — trza się podnieść do wyżyny tego piękna, na które się spogląda!

Toż samo: — ze spojrzeniem..., z iskrą czy też wieczystym, wszech-obejmującym płomieniem TĘSKNOTY i MIŁOŚCI Boga!... Toż samo z Jego Duchem — i poświęcającą Mocą Apostolstwa!

*

W rozpamiętywaniu do-głębnem PIERWSZEGO WIECZERNIKA DUCHA CHRYSUSOWEGO — nadchodzi nas chwila przełomowa, chwila, która jest dniem jednym wieczystego naszego żywota! Obejma nas MILCZENIE niezgłębione, nieprzejrzane i nie-przeczone!... MILCZENIE naszego POŚWIĘCENIA!...

Z Milczenia tego — rodzi się MODLITWA-SŁOWO, która, wznosząc człowieka ku Bogu, — obejmuje go i porywa ze sobą — całego, bez reszty!

TA MODLITWA-SŁOWO JEST — CZYNEM!

Człowiek rodzi się Synem Bożym, a raz poczęte owe Synostwo

„jest pierwiastkiem NOWEJ NATURY w człowieku, CZYNIAC GO STWÓRCĄ, NA OBRAZ I PODOBIENSTWO BOŻE STWORZONYM...”

(Słowacki.)

Kraków, 7 maja 35 r. pisałem.

Alice A. Bailey

autoryzowany przekład Tomlry Zori

Świadomość atomu

Ciąg dalszy.

Rozdział III.

Ewolucja Formy czyli Ewolucja Grupy.

W rozdziale tym pragnęłabym podkreślić podstawową ideję jedności inteligencji czy też świadomości, rozwijając ją dalej jeszcze. Uczeni twierdzą, że wszelki rozwój bierze początek w jedności, a po rozszczepieniu się na mnogość, znowuż do jedności powraca; zaznacza się przytem że:

„Ewolucja jest wciąż przyśpieszanym ruchem wszystkich cząstek wszechświata, wiodącym je jednocześnie szlakiem znacznym zniszczeniem — lecz nieprzerwanym i nie znającym spoczynku — od atomu materji ku tej świadomości najwyższej, w której urzeczywistniają się: wszechmoc i wszechwiedza.“

Rozwój dokonywa się poprzez te rozszczepienia najdrobniejsze, które nazywamy molekułami i atomami — aż do ich agregatów, tworzących formy; formy te zostają rozbudowywane w większe ugrupowania — aż do systemu słonecznego w jego całokształcie. Wszystkiemu rządzi prawo i to samo prawo podstawowe kieruje ewolucją atomu zarówno jak i układu słonecznego. Makrokosm odbija się w mikrokosmie — człowieku, mikrokosm zaś odzwierciedla się w mniejszych atomach.

Uwagi powyższe, oraz rozdział poprzedni dotyczyły przedewszystkiem przejawów fizycznych układu słonecznego, dalej wszakże będę się starać o zaakcentowanie tego, co nazwałabym ewolucją psychiczną, czyli stopniowym ujawnianiem się i rozwojem tej świadomości, czy też inteligencji subiektywnej, która spoczywa poza przejawami fizycznymi.

Podzielimy temat na cztery człony zasadnicze: 1. Rozpatrzmy zagadnienie procesu ewolucyjnego, będącego w tym wypadku ewolucją formy, czy grupy; 2. metodę stosowaną do rozwoju grupy; 3. stopnie, przez które się przesuwa cykl ewolucyjny; 4. z rozstrząsań tych postaramy się wydobyc parę wskazówek dla zastosowania w życiu codziennym.

Pierwszą rzeczą, którą należy uczynić — to rozważyć pytanie: czem właściwie jest forma? Jeśli udamy się do słownika, znajdziemy tam takie określenie: „Zewnętrzny kształt lub układ ciała“. W określeniu tem cały nacisk znajduje się na stronie zewnętrznej, na dotykalności i przejawie zewnętrznym. Pojęcie to uwypukla się zwłaszcza wówczas, gdy się zastanowimy nad znaczeniem słowa „przejaw“ — manifestacja. Dosłownie oznacza ono „dotykanie ręką“ — (m a n u s — ręka, f e n d e r e — dotykać). A więc to, co się przejawia, „manifestuje“, może być dotknięte, namacalne. W określeniu słownikowym wszakże najdonioślejsza część pojęcia jest pominięta, musimy więc poszukać określenia ściślejszego. Sądzę, że pojęcie przejawiania się subiektywnego przez formę obiektywną o wiele jaśniej tłumaczy Plutarch, niż słownik encyklopedyczny. Mówi on:

„Idea, pojęcie jest czemś bezcielesnem, nadającym kształt i formę bezkształtnej materji i stającym się przyczyną przejawów.“

Twierdzenie to jest niezwykle ciekawe i posiada istotne znaczenie okultystyczne. Zdanie to wymaga dokładnego przestudjowania i rozważenia, zawiera bowiem koncepcję, dotyczącą nie tylko istoty atomu fizyki i chemji, lecz wszystkich form z atomów złożonych wraz z człowiekiem i systemem słonecznym i tem Życiem wielkiem, tym wszechogarniającym Mózgiem Kosmicznym, wibrującym ośrodkiem energii i wszechświadomość, której nadajemy imię Boga, Siły lub Logosu — Istności, przejawiającej się poprzez układ słoneczny.

W Piśmie Świętem tę samą myśl znajdujemy w liście Św. Pawła do Efezów. W rozdz. II czytamy: „Jesteśmy Jego dziełem“. Dosłowny i ścisły przekład z greckiego brzmi: „Jesteśmy Jego poematem, ideją“. (Autu gar esmen poiema.) W rozumieniu Apostoła poprzez każde życie ludzkie lub poprzez aglomerat żyć, składających się na system słoneczny, Bóg, posługując się każdym kształtem, urzeczywistnia jakąś ideję, jakąś koncepcję specyficzną

lub fragment poematu. Człowiek jest wcieloną myślą; pojęcie to ukrywa się również w określeniu Plutarcha. Mamy więc przede wszystkim ideę istności samoświadomej, odnajdujemy następnie myśl lub cel, który ta istność usiłuje wyrazić i, ostatecznie, ciało lub formę, będącą bezpośrednim tego wynikiem.

Określenie *Logos*, tłumaczone jako „Słowo“, używane jest często w Nowym Testamencie w odniesieniu do Bóstwa. Zaznacza to zwłaszcza ustęp rozpoczynający Ewangelię Św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo“. Zastanówmy się przez chwilę nad znaczeniem tego tekstu. Słowo, jest to „wyrażenie myśli w formie dźwiękowej lub graficznej“. Jeśli weźmiemy np. jakikolwiek rzeczownik i rozważymy jego znaczenie obiektywne, przekonamy się, iż budzi on w umyśle określoną myśl, zawierającą cel, znaczenie lub też bardziej określone pojęcie. Jeśli tę samą metodę rozważania rozszerzymy aż do pojęcia Bóstwa, czyli *Logosu*, uzyskamy może inne niż dotąd oświetlenie skomplikowanego zagadnienia przejawiania się Boga, czyli Inteligencji Centralnej poprzez formę materialną, czy w drobnym kształcie atomu chemicznego czy też w gigantycznym ciele Słonecznego Układu.

Opierając się na dowodach w rozdziale poprzednim, możemy, jak się zdaje, stwierdzić jeden fakt w odniesieniu do atomów: wszystkie są obdarzone pewną formą inteligencji. Atom okazuje zdolność rozróżniania, selekcji, przyciągania i odpychania. Może się wydać zabawnem używanie określenia „inteligencja“ w odniesieniu do atomu chemicznego, naprzykład, tem niemniej wszakże określenie to w zupełności odpowiada rzeczywistości. Składają się nań dwa słowa łacińskie: „inter“ — między, i „legere“ — wybierać. Inteligencja więc, w znaczeniu dosłownem oznacza zdolność wybierania, rozróżniania. Jest ona w istocie tem abstrakcyjnym, niewytłumaczalnym „czemś“, które rządzi wielkiem prawem przyciągania i odpychania, jednym z podstawowych praw fizyki. Ta właściwość zasadnicza, czyli inteligencja, jest cechą charakterystyczną wszystkiej materji atomicznej, rządząc budową form, czyli agregatem atomów.

Usiłowaliśmy określić atom per se — atom sam w sobie, nie zastanawialiśmy się wszakże nad jego wbudowaniem we formę, lub ten całokształt form, który nazywamy królestwem natury. Rozważyliśmy do pewnego stopnia zasadniczą naturę atomu oraz charakteryzującą go inteligencję, której zawdzięczają powstanie wszystkie formy w królestwie mineralnem, roślinnem, zwierzęcem i ludzkim. Całokształt wszystkich form składa się na tak zwaną „Naturę“.

Rozszerzmy teraz nasze pojęcie i z form poszczególnych, wchodzących w skład każdego z czterech królestw natury, przenieśmy je na ten kształt większy jeszcze, który nazywamy działem, grupą, rozpatrując go jako jednostkę świadomą, tworzącą jednorodną całość. W ten sposób każde królestwo natury może być uważane za formę zbiorową, poprzez którą przejawiać się może świadomość o określonym stopniu i napięciu. W ten sposób również skupienie wszystkich form zwierzęcych wytwarza tę formę, której nadajemy miano Królestwa Zwierząt, jednocześnie wszakże forma ta wchodzi w skład jakiejś formy większej jeszcze. Przez cały więc rodzaj zwierzęcy, jak przez każdą formę zbiorową, przejawia się jakaś świadomość; możliwem więc jest, że przez całokształt wszystkich królestw natury — Życie czy Świadomość jeszcze większy i potężniejszy usiłuje znaleźć wyraz.

W każdym z wielkich działów natury — mineralnym, roślinnym, zwierzęcym i ludzkim dostrzegamy ciągłą obecność trzech czynników, jeśli, naturalnie, podstawy naszego rozumowania są słuszne. 1. Atom, jako taki, jest życiem. 2. Wszystkie formy zbudowane są z mnogości żyć, wytwarzając w ten sposób spoiwą całość, poprzez którą istność jakaś pracuje dla określonego celu i 3. Ośrodek życia każdej formy jest jej kierowniczym impulsem, źródłem jej energii, genezą działalności, jest siłą utrzymującą spoiwość formy, jako jednostki.

Myśl ta może być rozwinięta szerzej w zastosowaniu np. do człowieka. W tym celu możemy określić człowieka jako tę energię centralną, życie czy inteligencję, która działa poprzez swój wyraz materialny, czyli formę, zbudowaną z mirjadów mniejszych żyć. W związku z tem obserwowano często niezmiernie ciekawe zjawisko w chwili śmierci. Między innymi doniosła mi o niem jedna z najlepszych pielęgniarek Indyj w oddziale chirurgicznym. Osoba ta przez dłuższy czas była zupełną ateistką, poczęła wszakże badać podstawy swej niewiary po kilkakrotnem zetknięciu się z tem właśnie zjawiskiem. Twierdziła ona, iż parę razy była świadkiem, jak w momencie śmierci błysk światła zdaje się wychodzić ze szczytu głowy; w jednym zaś wypadku (śmierć dziewczyny o dużym rozwoju duchowym i wielkiej czystości życia) cały pokój zajaśniał przez chwilę jakgdyby elektrycznym światłem. Kilku znanych lekarzy doniosło mi również, iż w momencie śmierci pacjentów widzieli światło błękitne u szczytu głowy. Jest to przerwanie tego łącznika magnetycznego między energią i materją, tego „sznura srebrzystego“, o którym wspomina Eklezjasta. Po odejściu światła centralnego, czy też energii jednoczącej, następuje rozkład formy i wyzwolenie się milionów drobnych żyć.

I dlatego, sądzę, niektórym z nas logiczną hipotezą wyda się myśl, iż podobnie jak atom chemiczny jest drobną sferą, czy formą o jądrze dodatniem, utrzymującym ruch rotacyjny elektronów ujemnych, że podobnie też wszystkie formy we wszystkich królestwach natury posiadają strukturę identyczną, różniąc się jedynie stopniem świadomości, czy inteligencji. Możemy więc uważać królestwa natury za wyraz fizyczny jakiegoś wielkiego życia.

Drogą analogii logicznej stwierdzimy również, iż każda jednostka rodziny ludzkiej jest atomem w ciele jednostki większej jeszcze, przez niektóre księgi święte zwane „Człowiekiem Niebiańskim“. Sięgniemy wkońcu pojęcia układu słonecznego jako agregatu wszystkich form i przejawów, jako Ciała Istoty, Która przezeń się przejawia, posługując się niem dla osiągnięcia jakiegoś określonego celu, jakiejś idei centralnej. We wszystkich projekcjach naszej hipotezy ujawnia się ta sama trójnia: Życie czy też Istność przejawiająca się poprzez Formę, lub mnogość form, rozwijające coraz to wyższą inteligencję.

Jest rzeczą zbyt złożoną rozpatrzenie metody, według której budowane są formy, czy też dotknąć procesu ewolucyjnego, jednoczącego atomy we formy i gromadzącego te ostatnie w jednostki większe, zwane działami natury. Metoda ta może być wyrażona pokrótce trzema słowami: Inwolucja, czyli zejście życia w materję, przybranie przez Istność świadomą narzędzia widzialnego; Ewolucja — użytkowanie formy przez życie wewnętrzne, stopniowe jej doskonalenie się i końcowe wyzwolenie się życia uwięzionego we formie; Prawo Przyciągania i Odpychania, koordynują-

ce stosunek ducha i materji, ułatwiające zdobycie doświadczeń świadomości wewnętrznej, wynikiem czego jest wiedza o sobie i kontrola nad sobą.

Wszystko postępuje naprzód pod kierownictwem tego prawa podstawowego. W każdej formie istnieje życie centralne czy idea, przejawiająca się stopniowo, wchodząca coraz głębiej w materję, wdziewająca szaty formy i kształtu, odpowiadającego swym wymogom i celowi, posługująca się tym kształtem jako środkiem przejawiania się i wkońcu w należytych czasie wyzwala się z ograniczającej formy, by wytworzyć nową, bardziej odpowiednią do swych potrzeb. Tak więc przez wszystkie rodzaje form odbywa się rozwój ducha czy życia, zanim nie zostanie ukończoną ścieżka powrotna i osiągnięty pierwotny punkt wyjścia. To właśnie oznacza ewolucja i tu ukrywa się tajemnica wcielania się kosmicznego. Duch ewentualnie wyzwala się z formy i osiąga wyzwolenie wraz z rozwojem właściwości psychicznych i stopniowej ekspansji świadomości.

Spojrmy na te etapy i przestudujmy je sumarycznie.

C. d. n.

Marja Florkowa (Kraków)

Strażnik Progu

(Nowela.)

Dokończenie.

— Czakramy?... spotkałem się już z tajemnicą tego słowa — rzekł Piotr — niektórzy ośrodki te nazywają „lotosami“?

Tak zwą je na Wschodzie. U nas nie wszyscy hołdują pojęciom, które niesłusznie uważają za wymysł jogów. Czakramy — czy „lotosy“, — bo nie nazwa, ale pojęcie samo jest tu ważne, wchodzi dziś w zakres wiedzy europejskiej, wiedzy o anatomji ciała ludzkiego.

— Czy może to mieć coś wspólnego ze zjawiskami na planie astralnym?

— Sądzisz, że ciało człowieka nie posiada żadnej łączności z resztą jego władz, że jest najzupełniej odosobnione w swoich czynnościach?

— Myślę raczej — rzekł powoli Piotr, — że znacznie więcej wiemy o budowie i rozmiarach drogi mlecznej, aniżeli o sobie samych.

— To prawda — rzekł nieznajomy, — ostatnią rzeczą, którą człowiek odkrywa, jest on sam. Ludzka tęsknota do wiedzy zaczyna się od rzeczy najdalszych, kończy zaś na najbliższej. Badanie Kosmosu było obowiązkiem wszystkich wielkich uczonych, ale badanie samego siebie należało tylko do nielicznych wtajemniczonych!

— Wiedza o czakramach jest nauką najzupełniej nową?

— Tylko dla nas — ludzi Zachodu. I — rzecz dziwna — podchodzi do świadomości Europejczyka drogą najzupełniej nieoczekiwaną: przez medycynę, która zaczyna zastanawiać się nad pewnymi „tajemnicami“ skomplikowanego organizmu. Czy „gruczoły“ interesowały lekarzy przed stu laty?

— Wątpię, czy znali wogóle pojęcie, zamykające się w tem słowie!

— A dzisiaj „gruczoły“ są modne. Szuka się ich, bada, śledzi, a nawet — stawia się ich na miejscu uprzywilejowaniem! Hormony! — słowo, które fascynuje uczonych!

— Czy hormony wiążą się ze zjawiskami, o których mówiliśmy?

— Naturalnie! Hormony, to symbole zewnętrzne, widzialne, czysto materialne, systemu potężnego i bardzo skomplikowanego, który działa w człowieku. Przez nie przejawia się wewnętrzne życie, oraz dusza sama, która je kontroluje i rządzi niemi. Ośrodki siły, czyli czakramy, pokrywają się w zupełności z nauką medycyny o gruczołach bezkanałowych.

— Czyż byśmy doprawdy aż tak daleko zaszli?

— O tyle, że je umiemy nazywać. Funkcje ich pozostały jednak w sferze dociekań i przypuszczeń... To znaczy — ich funkcje fizyczne, bo o istotnych, wewnętrznych — nie prędko zechcemy się dowiedzieć...

— Dlaczego „nie zechcemy“?

— Dlatego, że i wiedza ma swojego „stróża progę“! Jest nim pogląd materialistyczny na istotę człowieka. Tyle wieków zdążyło się do unicestwienia ducha, a wywyższenia materji, że teraz — ilekroć wiedza porwać się pragnie ku wyżynom, aby, jak Ikar szybować w nieskończonych przestworzach prawdy i noworodzących się pojęć, — do głosu przychodzi natychmiast intelekt z całą armją formułek i dogmatów i broni wejścia do Krainy Rzeczywistości! Większość ludzi oddaje cześć niemal boską intelektowi, nie rozumiejąc, jak bardzo — mimo wszystko — jest rozum nasz ograniczony.

— Tem niemniej świadomość mentalna dała nam w wyniku pracę intelektu cudowną, dała nam wszystkie osiągi aż do czasów obecnych!

— Tylko nie powinna nas zamykać w tym kole, bo perspektywy nowych prawd rozszerzają się z dnia na dzień! Nasz ludzki rozum — w stadium obecnego rozwoju — tylko drobną cząstkę zjawisk świata rozpoznać i wytłumaczyć umie! Istnieją ponad to miliony faktów realnych, o które człowiek ze swym rozumem nawet przecuciem nie potraça, tak daleko leżą one od możliwości doświadczenia, badania i wysnuwania wniosków.

— Jeśli ich nie możemy doświadczać, tedy dla nas one nie istnieją!

— Narazie tylko przyjacielu! Historia nauki daje nam wybitne przykłady powstawania nowych a obalania dawnych, mocno „ugruntowanych“ prawd! Odkąd do pomocy przybył człowiekowi „nowy zmysł“, bo — teleskop i mikroskop, — wiele ustalonych pojęć przewróciło się do góry nogami! Mimo wszystko jesteśmy zawsze zdolni twierdzić, że poza granicami naszej świadomości mentalnej niema żadnych dziedzin umysłowości, które możnaby poważnie badać. Te inne sfery myślowe nazywa się „snami“, „fantazją“, „iluzją“, stanem nienormalnym, lub zgoła ekstatycznym, który graniczy — z histerją!

— Mimo wszystko, zdobycze cywilizacji są olbrzymie, a wykwit pracy ducha ludzkiego wprost olśniewający!

— Jesteśmy dopiero w przedśionku wielkich odkryć i wynalazków. I — nie praca ducha — jak ty to nazwałś, jest tematem moich cierpkich refleksyj, ale sposób zużytkowywania tych zdobyczy! Cywilizacja zdążyła do rozszerzenia swych potrzeb i zamięłowań n a z e w n ą t r z człowieka, a tak niewiele, tak bardzo niewiele myśli o wyczerpaniu tych zdobyczy dla ducha! Przywiązujemy się do „rzeczy“ i tworzymy ciągle nowe potrzeby, dla zaspokojenia których pracuje miliony mózgów i rąk. Intelekt, zamiast prowadzić człowieka wyżej i wyżej, każe mu tylko obmyślać coraz nowe środki zaspokajania niższych skłonności, uzbierając się do tego celu we wszystkie zasoby intelektu.

Jeżeli mamy wierzyć w nieustający postęp, — w ciągłość ewolucji — w budzenie się owych „czakramów“, co do których — nie wiele jednak udzieliłeś mi wyjaśnień. — — —

— Rzeczywiście zboczyliśmy nieco od tematu. Tak, postęp istnieje i naszym celem jest dorzucanie odpowiednich „kwasów“ w umysłowość ludzką, aby proces fermentacyjny przyspieszyć... U wielu jednostek budzić się już zaczyna inna, wyższa świadomość. W dziełach wielkich myślicieli i uczonych spotykamy twierdzenie, że „tajemnica naszej istoty nie ogranicza się do subtelnych procesów fizjologicznych, właściwych nie tylko nam, lecz i wszystkim zwierzętom. W osobowości naszej ludzkiej ukrywają się siły daleko wyższe i potężniejsze, niżeli te częściowe ich przejawy, znane nam jako świadomość, wola i rozum. Istnieją siły nadnormalne i transcendentalne, których przebłyśki zrzadka tylko w czasach obecnych pochwytujemy. Poza granicami zaś sił nadnormalnych znajdują się przepaście bezdenne. Boskie dno duszy, ostateczna Rzeczywistość, której świadomość nasza stanowi tylko odbicia, czyli odbłyśk słaby.“*)

O ludziach, którzy tak myślą, można już powiedzieć, że ich ośrodek, czyli czakram, znajdujący się w czaszce, — zaczyna działać...

— Ach, więc znów potraciliśmy o owe ośrodki — przerwał Piotr, — musisz mi o nich nieco więcej powiedzieć.

— Owszem, aczkolwiek, posługując się terminologią naukową, nie wiele będę ci mógł wyjaśnić! Otóż bezkanałowe gruczoły, jak nazywa je nasza oficjalna wiedza, znajdują się w tem samym miejscu, co i czakramy. I tak:

1. czakram, czyli ośrodek w czaszce, odpowiada gruczołowi, zwanemu szyszynką,

2. ośrodek między brwiami — przysadce,

3. ośrodek w krtani — tarczycy,

4. ośrodek w sercu — gruczołowi piersiowemu,

5. ośrodek w splocie słonecznym — gruczołowi trzustkowemu,

6. ośrodek krzyżowy — gruczołom rozrodczym,

7. ośrodek u nasady kręgosłupa — gruczołom nadnercza.

Te ośrodki siły, które znajdują się w stanie czynnym, odpowiadają gruczołom, których działalność jest znaną i których wydzieliny (hormony) zostały już odkryte. Czakramy jeszcze uspięne, odpowiadają gruczołom (hormonom) o działalności dotąd nie zbadanej i nieokreślonej przez naukę. Ale musisz pamiętać, że gruczoły są tylko materialnym aspektem innego, niematerialnego systemu. U ludzi przeciętnych budzić się zaczyna działalność lotosu (czakramu) w krtani (tarczycy), podczas gdy ośrodki serca i głowy są w stanie uspienia. U istot o wysokiej ewolucji, u przywódców narodu, filozofów, naukowców i świętych, rozwinięte są silnie lotosy serca i głowy.

— W czymże tedy ja zawiniłem, budząc w sobie nieznane siły?

— Bo w sztuczny sposób starałeś się pobudzić do działania czakram, który na drodze duchowej ewolucji sam rozwija swoją działalność. Splot słoneczny możemy uważać za mózg systemu sympatycznego, o niebezpiecznej łatwości reagowania na myśl. Skoncentrowanie myśli na tym ośrodku, spotęgowane nieumiejętnym stosowaniem hata-jogi, czyli sztuki oddechania, — podjęte lekkomyślnie i bez odpowied-

*) Słowa prof. Barretta.

niego przygotowania, może spowodować nieuleczalną i specyficzną formę nerwowej choroby.

— I tego lękałeś się u mnie?

— Byłeś o krok od przepaści, nie doceniając swego stanu. Gdyby nie lęk przed widziadłami, które cię prześladować zaczęły, twój zapal do sztucznego rozbudzania w sobie „zmysłów“ astralnych byłby z dnia na dzień przybierał na sile.

— A epilog tych ćwiczeń i zabiegów?

— Samobójstwo lub szpital dla obłąkanych.

— Brr... straszne jest to, co rysujesz przedemną, ale muszę ci wierzyć.

Wstępne zjawiska już nastąpiły, a więc i reszta była bardzo możliwa. Co jednak teraz mam czynić? Żyć, jak dawniej, już nie potrafię. Nudzi mię, a nawet wprost przeraża filisterstwo, uprawiane wokół mnie z takim zapalem!

— O, pracy jest wiele, jeśli czujesz dla niej zapal, nie starczy wprost życia, by program jej wykonać bodaj w głównym zarysie!

— Czy mam rzucić posiadę?

— Bynajmniej. Każde zajęcie i wszelkie warunki życia są dobre dla tego, który chce dążyć wzwyż, ku ideałowi doskonałego człowieka. Wszystko, co nam „los“ zsyła, jest szkołą dla kształcenia naszego charakteru. Musimy wzrastać, jak kwiat, który na każdym miejscu szuka korzeniami pokarmu i zaciepienia o stały grunt ziemi, a koroną wzbija się ku niebu.

— O jakże to trudne, przyjacielu!

— Łatwiejsze, niż przypuszczasz. W naszym wysiłku doskonalenia się jedno jest tylko ważne: umieć ukochać i rozumieć wszystko, co nas otacza: wówczas rozwój nasz wewnętrzny dokonywa się zupełnie prosto, bez wysiłku i trudu. Dążeniem miłości jest jednoczyć wszystko, a zadaniem zrozumienia — przebaczać, odpłacając dobrem za zło. To cała tajemnica postępu i duchowego rozwoju. Wzrastać, jak kwiat, który, czując ogarniające go ciepło słoneczne, rozchyła się i pędzony tęsknotą za słońcem — wznosi się ku niemu... Miłość dla słońca jest przyczyną jego wzrostu, — i miłość ku Bogu winna być jedyną przyczyną naszego dążenia wzwyż!

— Miłość — powtórzył cicho Piotr, — tyle słyszy się o miłości, a tak trudno dostrzec ją w czynach ludzkich!

— Bo miłość istotna musi być wszechogarniająca, nie wolno jej nic wyłączać, nikogo omijać, niczego się wyrzekać. Musi płynąć radośnie ku wszystkiemu, cokolwiek istnieje, jak promienie słońca, które z jednaką gotowością spoczywają tak na dnie brudnej kałuży, jak i na rysach śnieżnobiałych szczytów... Gdyby taka miłość na krótką bodaj chwilę przepełniła wszystkie serca ludzkie — świat zmieniłby się w drgające szczęściem niebo!

— Czy nie lepiej odsunąć się od ludzi i w osamotnieniu pracować nad sobą?

— Łatwo popadniesz w złudzenie, jakobyś był czemś lepszym od reszty społeczeństwa. Odsobnienie wyradza egoizm, a egoizm wyklucza wszelki postęp duchowy!

— Czy może mi być poczytane za zło, że, unikając pokus, szukał będę samotnej ścieżyny ku szczytom?

— Cały wszechświat jest jedną wielką jednością, a pojęcie indywidualnego zbawienia — jest omyłką małodusznych. Czy nie rozumiesz, że „zbawienie“ oznacza zjednoczenie z Bogiem, świadome zlanie się z życiem

boskiem (bo nieświadomie stale jesteśmy w Niem zatopieni!) Jeżeli tedy Bóg przebywa wszędzie — tedy my wszyscy, stanowiący jedność wielkiej całości, dążyć musimy do zjednoczenia się z nim w d u c h u; indywidualnie brać tego niepodobna! Zwycięstwo każdego jest zwycięstwem wszystkich, podobnie jak słabość i upadek jednostki jest obniżeniem siły w całym organizmie, zwanym ludzkością...

— I mój osobisty wysiłek nie liczy się wcale?

— Owszem, ale tylko wówczas, gdy harmonizuje z wysiłkiem innych, gdy nie krzywdzi nikogo.

— Nie rozumiem...

— Przecież to takie proste: co powiedziałbyś o człowieku, który, lecząc np. serce, zatrzymałby śmiertelnie żołądek, albo oślepił wzrok? Tylko scharmonizowany wysiłek całego organizmu zapewnić może zdrowie. Gdy w „Boskiej komedji“ Dantego — dusza zwolniona zostaje z czyścica i wstępuje do Raju, cała Góra Czyścicowa drży z radości! Jest to bowiem tryumf dobra, który staje się siłą i otuchą dla wszystkich, pozostających jeszcze w otchłani cierpienia.

— Wskaż mi więc moją drogę.

— Czy przypominasz sobie słowa Chrystusa, wyrzeczone do Apostołów: „będziecie solą ziemi!“, czy je rozumiesz? Sól posiada własność wstrzymywania procesu rozkładu wszędzie, gdzie się znajduje. Ponadto posiada cudowną łatwość krystalizowania się, to znaczy przejawiania w swej najdoskonalszej, scharmonizowanej formie. Jeżeli do roztworu soli wrzucimy kryształek tejże, wokół tego pierwowzoru osadzają się na dnie prawie natychmiast inne kryształki, jakby czerpały wzór i zachętę do wyjścia z chaosu i wyczarowania swego najpiękniejszego kształtu. Oto zadanie uświadomionego człowieka wśród rzeszy owych „młodszych“ braci: pomagać im w procesie duchowej alchemii, w wysiłkach odnalezienia swego celu i posłannictwa na ziemi.

Piotr w milczeniu, mocno i długo przetrzymał w uścisku dłoń przyjaciela. Była to niema przysięga, którą składał na dochowanie wiary Sztandarowi, na którym jaśniało tylko jedno słowo: „Miłość“, a które miało stać się nakanem i przewodnikiem w życiu Piotra.

Od opisanych wypadków upłynęło lat kilka. W jednym z ogrodów, otaczających centralny, miejski szpital, siedzi Piotr, a obok niego blady, sterany życiem człowiek, na którego twarzy życie wypisało liczne hieroglify męki, cierpień, smagań z losem i niejednokrotnych, bolesnych upadków.

— Przez kilka dni, — mówi chory z trudem, — nie przychodził pan do nas. Jakże bardzo tęskniłem za rozmową, za tą przedziwną otuchą i spokojem, jakie udziela mi się zawsze, ilekroć znajduję się w pana towarzystwie!

— Nie mogłem przyjść, — odpowiada z uśmiechem Piotr, — bo wszystkie wolne chwile spędzałem przy młodym chłopcu, który umierał na suchoty. Tak trudno było mu odejść...

— Buntował się?

— Bardzo, ale zdołałem mu wytłumaczyć, że śmierć, to tylko rozszerzenie świadomości, przejście do lepszego świata, gdzie głodu wiedzy nie hamuje suchy kaszel, zimny, nieprzytulny pokój i brak chleba oraz książek...

— Więc chciał żyć mimo nędzy?

— Pojmował życie inaczej, głębiej, niż wielu z nas. Pan usiłował odebrać

sobie życie dlatego, że stracił nagle materialne podstawy bytu, — ale przecież pozostawało jeszcze życie, jakże bogate w treść, nie stykające się w żadnej formie ze złotem, interesami, z pieniędzmi!

— Teraz, dzięki rozmowom z panem, zaczynam to pojmować, ale poprzednio inaczej patrzałem na świat i ludzi.

— Jako na wielką salę giełdową, gdzie jedyną radością jest haussa, a jedynym nieszczęściem baissa papierów wartościowych. I poza tą salą już pan nie widział ani słońca, ani cudownej zieleni łąk, ani wzruszającego czaru kwiatów, podobnych do uśmiechu dziecka.

— Czy wini mię pan dlatego, że żyłem, jak miliony innych?

— Nie winię, żałuję tylko wszystkich, którzy za miskę soczewicy oddają cały bezmiar radości i pogody ducha, będącej udziałem wolnych ludzi. Bo pan i jemu podobni stanowiące olbrzymią armję ślepych niewolników w służbie najstraszniejszego tyrana, jakim jest — złoto!

— Złoto otwiera bramy życia...

— Złoto zamyka widnokreśli świata, całą uwagę skupiając na jednym: aby je pomnożyć, aby zgarnąć go jak najwięcej! Czy widział pan kiedy misterjum wschodu słońca? Czy interesowało pana gwiazdziste, tajemnicze niebo?

— Nigdy!

— Naturalnie, to są rozkosze serca, nieznanne kapłanom Molocha. — Kiedyś — w dzieciństwie — opowiadała mi matka „bajkę“, którą dopiero niedawno zrozumiałem.

— Będąc dzieckiem i ja służyłem chętnie bajek...

— W których zdobywało się „zaklęte królowny“ a wraz z nimi góry złota, skrzynie klejnotów i armje usługowych krasnoludków. To właśnie pierwsza trucizna, jaką wsącza we wrażliwe, chłonne serce dziecka, nasz potworny materializm! Moja bajka była inną, — była napewno krzykiem buntu mej matki, która całe swe życie stosować musiała do woli ojca, uznającego, jako najwyższy nakaz życia — zdobywanie majątku!

— Pan był bogatym?

— Zanim przyszedłem na świat, nieszczęśliwe spekulacje pochłonięły wszystko, a wraz z tem i życie ojca... Byłem najmłodszym synem już zupełnie ubogiem, chorowitej kobiety, która twardo walczyć musiała o chleb...

— Ciekaw jestem jej „bajki“...

Po chwili milczenia Piotr cicho zaczął:

„...Na wysokiej skale wznosił się dumnie zamek królewski. Mieszkał w nim władca potężny, którego skarbow strzegło dniem i nocą dwunastu olbrzymów. Zamek był jednak cichy, ponury i smutny, a jego pan nie znalazł beztrudnych chwil radości, bowiem myśl jego zajęta była dniem i nocą obawą o całość swego majątku, o bezpieczeństwo własnego życia, na które czyhać mogli — chciwi skarbow — zbójcy.

„I — gdy posępny snuł się po wysokich krużgankach pałacu, — zdołu, od stóp góry — dolatywał go radosny, pogodny śpiew ubogiego rybaka, który, zajmując nędzną chatkę nad brzegiem potężnej rzeki, — od rana do nocy nucił pieśni na cześć słońca, kwiatów i własnej, promiennej duszy.

— Czemu śpiewasz? — pytali go słudzy królewscy.

— Dzień tak piękny, a niebo tak błękitne, że widzę na niem hufce aniołów, — jakże nie cieszyć się ztego?

Ale i w pochmurne, płaczące deszczem i szumiące wichrami dni, pieśń jego wzbijała się ponad dumne wieżycy zamku.

— Dlaczego śpiewasz? pytali wysłańcy króla.

— Kwiaty otrzymują pokarm z rąk aniołów, i w szumie wichru słysze szelest ich skrzydeł, jakże nie uwielbić Boga za jego dobroć?

— A ciebie, czy karmią aniołowie?

— Nie, ale jeśli nie ułowię ni jednej ryby w rzece, idę pomagać w pracy młom, rozwozącym towary; dobrzy ludzie obdarzą zawsze kawałkiem chleba!

— A innych życzeń już nie masz?

— Życzeń? aby nikły mój głos mógł jak najpiękniej chwalić dobrego Boga. Czego ponadto mógłbym jeszcze pragnąć

Król, któremu powtarzano słowa ubogiego rybaka, zżymał się z gniewu. Radość nędzarza budziła zazdrość w sercu dumnego pana.

— Jak zniweczyć szczęście tego człowieka? — zapytywał swoich doradców.

— Źródło jego radości mieści się w jego prostej, dziecinnej duszy. Tę duszę zatruć trzeba!

Ale nie umiano znaleźć sposobu, któryby zburzył jego ufność i zatruł serce. W swem ubóstwie był niedosięgalnym dla razów, biczących duszę przeciwnego człowieka.

Lecz nocy pewnej do komnaty króla wcisnął się potworny karzeł, hodowany dla rozrywki dworu i ten królowi szeptał coś długo a tajemniczo.

Gdy świt nastał, przed chatą rybaka zajechał zaprzężony w cztery konie wóz, a na nim spore ilości owoców, jarzyn i chleba.

— Oto dar od króla — rzekli słudzy — nasz pan życzy ci, abyś dobrze sprzedał swój towar i rozpoczął inne, lepsze życie. Twoja nędza raniła serce królewskie!

Rybak stał olśniony wspaniałomyślnością władcy. Tego ranka jego śpiew zbudził króla w jego zamkniętej komnacie.

— To ostatni śpiew nędzarza — rzekł karzeł, czuwający u łoża pana. — Pozwól mu wyrazić swą radość. Wieczorem już nic nie przerwie twej ciszy...

I spełniły się słowa złośliwego sługi. Ubogi rybak rozpoczął handel otrzymanym darem, — za uzyskane pieniądze kupił nowy zapas jarzyn i owoców — i tak czynił co dnia...

I mimo, że hufce aniołów płynęły dalej po niebie, a szum ich skrzydeł uderzał o drzwi chaty rybaka, ten — licząc zyski i straty każdego dnia rano i wieczorem — nie miał już czasu na chwalenie dobrego Boga.

Zabita Radość spoczęła na dnie głośno szumiącej rzeki“...

Po chwili długiego milczenia chory podniósł jasny wzrok na Piotra:

— Jeśli po wyjściu stąd — rzekł, wskazując głową na mury szpitala — uda mi się odnaleźć umarłą królową: „Radość“ i przywrócić ją do życia, — będzie to dziełem pana! Dziękuję za śliczną „bajkę“.

Gdy uścisnęły sobie dłonie, twarz Piotra płonęła cichą, przejmującą radością.

„...mały kryształek soli obudził życie w stojącym martwo rozczynnie i znów przybył jeden klejnot, wyczarowany z chaosu...“ dumal, patrząc na prostującą się dumnie postać chorego.

Potęga Myśli Ludzkiej

„Thoughts are things“ (myśli to rzeczy) — słynne to już dziś zdanie wypowiedział znany pisarz Prentice Mulford. Do niedawna było one wyrazem herezji naukowej, obecnie staje się powoli faktem prawie namacalnym. Ostatnie badania naukowe znakomicie przygotowały grunt dla tak radykalnej zmiany poglądów. Nowe teorie, dotyczące roli elektronów oraz wibracji kosmicznych, ułatwiły właściwe podejście do zagadnienia emanacji mózgu ludzkiego w formie myśli. Dziś już nie ulega wątpliwości, że proces myślenia połączony jest z wysyłaniem pewnych subtelnych wibracji elektromagnetycznych. Nie będziemy się jednak zagłębiać w argumenty mające na celu potwierdzenie realności istnienia fal myślowych, zajmiemy się natomiast sprawą bardziej konkretną, a mianowicie przejawami tych wibracji oraz roli, jaką odgrywają one w kształtowaniu się charakteru ludzkiego.

Jak to już zaznaczyliśmy, proces myślenia połączony jest z wysyłaniem delikatnych wibracji, które nazywać będziemy falami myślowymi. Dla większego uzmysłowienia wyobraźmy sobie, że fale te rozchodzą się wokół nas na podobieństwo kręgów wody, gdy wrzucimy do niej kamień. Przestrzeń wokół nas zajęta jest przez niezliczone ilości takich fal myślowych, wibrujących każda według innej skali. Charakter samej myśli decyduje o stopniu szybkości tych wibracji. Jedne z nich są więc niezmiernie szybkie i krótkie, drugie natomiast długie i powolne. Gdy opanowuje nas uczucie gniewu, to wibracje, jakie wówczas wysyłamy, są bardzo długie i powolne. Odwrotnie, gdy jesteśmy w miłym i radosnym nastroju, skala naszych wibracji myślowych zmienia się radykalnie, są one wówczas szybkie i krótkie.

Gdyby myśli miały kolor, jak chcą niektórzy, wówczas zobaczylibyśmy, jak myśli gniewu, bojaźni, nienawiści i innych uczuć destruktywnych wiszą nad ziemią w formie ciemnych i ciężkich oparów. Odwrotnie myśli jasne, wesołe, pełne szczęścia i wiary, są jak świetlane obłoczki, szybko lecące wzwyż, gdzie łączą się z podobnymi sobie, tworząc całe łańcuchy obłoczne, unoszące się wysoko ponad chmurami gestych i cuchnących oparów, stworzonych przez myśli bojaźni i zła.

Odległość, na jaką oddalają się nasze myśli, niema znaczenia. Posiadają one zawsze kontakt z nami i zawsze oddziałują na nas jak i na otoczenie. Dlatego też oswobodzenie się od wpływu własnych myśli jest rzeczą bardzo trudną. Wydzielając przez dłuższy czas myśli złe, stajemy się w rezultacie przedmiotem ich wpływu. Omotani jesteśmy wówczas jakby gęstą i ciemną chmurą, przez którą z trudem przedziera się myśl jaśniejsza. To nasze swoiste otoczenie myślowe, przeniknięte charakterystycznymi dla nas wibracjami myślowymi, decyduje o wrażeniu, jakie wywieramy na ludzi. Wiemy z własnego doświadczenia, że stykając się z ludźmi, często odczuwamy do nich nagłe i napozór niewytłumaczone sympatie i antypatie. Mówimy w takich wypadkach, że nabraliśmy do danej osoby sympatii „od pierwszego wejrzenia“. Znamy również wypadki, gdy pewne osoby, wchodząc gdziekolwiek, zmieniają jakby atmosferę danego miejsca. Wszyscy garną się do nich i czują się lepiej, pewniej w ich towarzystwie. W tym samym miejscu mogą być inne osoby, nieustępujące poziomem wiedzy jednostkom wybranym, a jednak nikną one w promieniach „atmosfery“, jaką roztaczają wokół siebie ludzie

wyróżniający się. Nie jest to nic innego, jak taki lub inny rodzaj wibracji myślowych, jakimi dana jednostka jest stale otoczona. Gdy myśli jej idą po liniach kategorii stanowczych, energicznych, pełnych entuzjazmu, radości życia i życzliwości dla innych, to w krótkim czasie charakterystyczne dla tych myśli wibracje wywrą silny wpływ na otoczenie w kierunku zdobycia jego sympatii i poparcia. Odwrotnie — człowiek o wysokim nawet poziomie inteligencji, rozpowszechniając stale wokół siebie myśli przepojone brakiem wiary we własne siły, niechęcią i zazdrością w stosunku do innych, będzie działał odpychająco na swe otoczenie. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż stykający się z nim ludzie wyczuwają podświadomie emanacje słabości, nieżyczliwości i niechęci, które nigdy nikomu nie pomogły w zdobyciu sympatii ludzkiej.

Widzimy więc, jak wielkie znaczenie posiadają myśli, będące naszą „strawą codzienną“. Mogą się one stać potężną bronią w walce o szczęście, ale równie dobrze niebezpiecznym środkiem, mogącym nas wtrącić na dno zwątpienia i smutku.

A teraz zastanowimy się, w jaki sposób należy się posługiwać tą drogo-cenną siłą, jaką jest myśl ludzka. Dla większego zrozumienia rozpatrzmy następujący przykład: wyobraźmy sobie, że mózg ludzki jest jakby silnym aparatem radiowym odbiorczo-nadawczym. Myśl ludzka odgrywa natomiast rolę fal radiowych. Wiemy, że każdy aparat radiowy dostosowany jest do odbioru różnorodnych fal radiowych, wysyłanych przez rozmaite stacje nadawcze, posługujące się każdą inną długością tych fal. Podobnie i mózg ludzki, będąc w rzeczywistości pewnego rodzaju aparatem radiowym, przystosowany jest do odbioru — różnych co do charakteru, a więc i długości, — fal myślowych.

Chcąc „złapać“ określoną stację radiową, dostrajamy odbiornik do długości fal, jakimi się ona posługuje. Robimy to przesuwając skalę, na której uwidocznił się zakres fal wszystkich stacji. Jeśli mózg nasz posiada cechy aparatu radiowego, to musi mieć również podobny „mechanizm“, dzięki któremu moglibyśmy się „dostroić“ do odbioru tych a nie innych fal myślowych. Otóż taką skalą odbiorczą naszego mózgu jest rodzaj myśli, jakie sami tworzymy i wysyłamy w przestrzeń. Wpadając w gniew „dostrajamy“ przez to automatycznie aparat odbiorczy mózgu do wibracji gniewu. Dzięki temu odbierzemy podobny rodzaj wibracji wysyłanych przez innych ludzi. Nasze własne wibracje gniewu, uwielokrotnione przez napływające wibracje otoczenia, potęgują w rezultacie nastrój gniewu, jakiemu daliśmy się opanować.

To właśnie tłumaczy znane wszystkim zjawisko, że im dłużej myślimy np. o naszym nieszczęściu, tem w gorszy wpadamy nastrój. „Dostrajamy“ się bowiem w ten sposób do wibracji smutku, ściągamy do siebie legjony obcych myśli tego samego charakteru i potęgujemy działanie własnych, nawet słabych początkowo, fal myślowych.

Wiemy już teraz, jak niezmiernie delikatnym narzędziem jest proces myślenia. Nie znając mechanizmu jego działania, postępujemy jak dzieci, bawiąc się niebezpieczną zabawką. Tworząc stale myśli destruktywne (nienawiść, zazdrość, brak wiary we własne siły, zwątpienie, pesymizm i t. p.) „dostrajamy“ się do odbioru obcych myśli o podobnym charakterze i stopniowo otaczająca nas atmosfera myślowa przepajana jest specyficznymi wibracjami tych myśli. Ma to w rezultacie dwojaki skutek. Z jednej strony omotani, jakby

ciężką chmurą wibracji destruktywnych, nie możemy się wyzwolić z pod ich wpływu i stopniowo nabieramy ujemnych cech charakteru; z drugiej zaś strony atmosfera taka stwarza nieprzychylny dla nas nastrój wśród otoczenia i jest zwykle główną przyczyną większości naszych niepowodzeń.

Ludzie chwiejni i słabi, dążąc do czegoś, zgóry stwarzają sobie przeszkody w formie zwątpienia, które paraliżuje ich działalność. Myśl „ja nie mogę“, jest największym wrogiem człowieka. Jak bowiem możemy osiągnąć nasz cel, jeśli zgóry wątpimy w jego urzeczywistnienie? Myśli złe i słabe, dzięki swym wibracjom, stwarzają wokół nas specyficzny nastrój, osłabiający nasze poczynania i wysiłki. Odwrotnie, myśli pełne ufności w miłość i opiekę naszych Przewodników duchowych, myśli: „ja mogę“, „ja chcę“ i „ja się nie boję“, są jasnym promieniem, który przebija otaczające nas opary zwątpienia i smutku.

Spróbujmy przez czas jakiś odrzucać myśli pesymizmu, zwątpienia i nie-nawiści. Starajmy się zastąpić je myślami: „ja mogę“, „ja chcę“, pełnych wiary w Dobro i Sprawiedliwość, silne życzliwością dla bliźnich i wszystkiego, co żyje, a w krótkim czasie odczujemy na sobie ich wpływ dobroczynny. Jest to przecież takie łatwe. Myśli te stale powtarzane, na podobieństwo kropli żłobiącej kamień, niewidocznie zmieniają otaczającą nas atmosferę myślową. Przyciągną one pozatem podobne fale myślowe i łącznie wielokrotnie spotęgują zbawienny wpływ, jaki tego rodzaju myśli posiadają na psychikę człowieka. Poczujemy przyływ nowych sił, nabierzemy pewności siebie i zdobędziemy sympatię otoczenia. Każdy bowiem łączy się do ludzi, roztaczających wokół siebie atmosferę sympatii i siły. Świat nie należy do pesymistów, pełnych zwątpienia i zawiści do innych, uciekajmy więc z ich obozu jak najprędzej. „Ja mogę“ i „ja chcę“, oto broń, która nas poprowadzi niezawodnie do zwycięstwa.

Znając tę wielką tajemnicę naszych myśli, winniśmy dostosować się świadomie do praw, których należyte działanie przynieść nam może spokój i zadowolenie.

Gdy tylko pojawi się w nas myśl negatywna, musimy ją natychmiast zamienić na wręcz przeciwną, o charakterze pozytywnym, twórczym. Czy to stale i przy każdej sposobności. Niech ten proces zamiany stanie się naszym przyzwyczajeniem codziennym. Świadomie rozwijamy w sobie myśli, zwiększające naszą pewność siebie, wiarę we własne siły, w energię, wytrwałość i bezinteresowną życzliwość oraz sympatię do innych. Nie jest to rzeczą trudną, a rezultat napewno przekroczy nasze najśmielsze oczekiwania.

M. Wiktor (Kraków)

Chiromancja a nowoczesna psychologia

„Deus in manu omnium signa posuit,
ut noverint singuli opera sua.“

„Bóg na ręce wszystkich ludzi znaki zakreślił,
aby poznali czyny swoje.“

Hiob XXXVII.

Wstęp.

Wiara w możność przepowiadania przyszłości jest tak dawna, jak sama ludzkość. Zawsze i wszędzie istniały jednostki, które utrzymywały, że dzięki

szczególным uzdolnieniom, lub na podstawie pewnego systemu potrafią przepowiedzieć przyszłość. Tacy ludzie cieszyli się zawsze i cieszą nadal jeszcze szczególnym wyróżnieniem. Nietylko naiwna ciekawość jest przyczyną, że człowiek chce wiedzieć o rzeczach i sprawach spoczywających jeszcze w łonie przyszłości. Obawa przed niepoznawalnym, potrzeba odpowiedzi na wiecznie żywe w nas pytanie „dlaczego“, instyktowne pragnienie wyświelenia ładu przyczynowego w otaczających nas warunkach i zjawiskach, są w gruncie rzeczy najistotniejszymi sprężynami, które kierują naszymi krokami do wróżbitów. A przecież już od najmłodszych lat uczono nas, że jest to tylko śmieszny, dziecinny zabobon i właściwie należałoby przyjąć, iż generacja XX. wieku nie ma już parwa do wiary w takie „przesady“. Tymczasem widzimy, że właśnie w obecnych czasach rosną zastępy ludzi, których głód sensacji i jałowość metod naukowych, pcha do szukania odpowiedzi o różnego rodzaju wróżbitów i chiromantów, astrologów etc. Można by z faktu tego wysnuć ciekawe wnioski psychologiczne [rzuca on pewne światło na kwestję kultury, może świadczy on o zmniejszeniu się wśród społeczeństwa zaufania do religii, do nauki, a może jest to jeden z dowodów nieśmiertelności w nas wszystkich czegoś, co można by nazwać pierwiastkiem romantycznym naszej psychiki, wyrażającym się w wyobraźni, idącej na poszukiwanie rzeczy tajemnych i ukrytych.

Lecz co nas na tem miejscu najwięcej interesuje, to nie psychologiczne i kulturalne przesłanki naszej chęci dowiedzenia się o przyszłości. Pytanie będzie inne, a mianowicie: czy istnieje wogóle możliwość dowiedzenia się o rzeczach przyszłych; czy wszystkie t. zw. „wróżby“ należy zapisać jedynie na dobro naszej wiary, a spełnienie się przepowiedni jest tylko podświadomem kształtowaniem wydarzeń na wzór narzuconej sugestji? A może natrafimy tu jednakże na pewien rdzeń realnej prawdy, wokół którego skrytylizowały się różnorakie i liczne metody wróżbiarskie?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, zwrócimy się ku jednej z owych licznych metod, ku t. zw. *chiromancji*, czyli nauki wróżenia z rąk. Ta metoda bowiem, obok astrologii, jest jedną z najstarszych, gdyż ślady jej, jak podaje G. W. Surya*), gubią się w mrokach czasów przedhistorycznych. Kwitła ona już w epoce wedyjskiej u Hindusów, a na kilka tysięcy przed naszą erą posiadała już Azja, szczególnie Babilon, Assur i Egipt swoich chiromantów, cieszących się szeroką sławą, o czem dowiadujemy się z ówczesnych źródeł. Podobno także w Mojżeszowych księgach praw spotykamy odnośne wzmianki, a charakterystyczne jest miejsce u Hioba (37): „Deus in manu omnium signa posuit, ut noverint singuli opera sua“. (W dosłownym przekładzie: „Bóg na ręce wszystkich ludzi znaki zakreślił, aby każdy poznał czyny swoje“.)

Pradawna ta nauka, wywodząca się z Azji i Północnej Afryki, zakorzeniła się w Europie na gruncie greckim, gdzie wybitni filozofowie jak np. Anaxagoras, Platon, Arystoteles i in., byli jej zwolennikami. O Arystotelesie mówi podanie, że znalazł on na pewnym oltarzu Hermesa traktat o chiromancji, pisany złotymi literami, który chciał posłać Aleksandrowi Wielkiemu, gdyż — „treść jego jest tak doniosła, iż jest godną jedynie tak wyjątkowej jednostki“. A w swojej księdze „De coelo et mundi causa“ (O niebie i pochodzeniu świata) mówi on między innymi: „Linje nie są

*) „Ursprung, Wesen und Erfolg der okkulten Medizin“ 1921.

bez przyczyny wryte w ludzką dłoń; pochodzą od wpływów astralnych i własnej indywidualności człowieka.“

Z Grecji i bliskiego Wschodu dotarła chiromancja do Rzymian. Augurowie rzymscy byli zręcznymi i doświadczonymi chiromantami, jak to wynika ze wzmianek u Wergilego, Cyserona, Juwenala i Plautusa. Augustus i Juliusz Cezar znali chiromancję, a ten ostatni opanował podobno tak dalece tę sztukę, iż nikt nie potrafił go zwieść.

Szkola neo-platońska (III. wiek), działająca w Aleksandrji, w owym ośrodku kulturalnym o pierwszorzędnym znaczeniu, przywróciła chiromancję — po chwilowym jej sapdku — do nowej świetności. W późniejszych czasach byli Arabowie tymi, którzy wraz z antyczną wiedzą, przejęli także chiromancję, przekazując ją potomności. Również wyprawy krzyżowe, które zetknęły ze sobą Wschód i Zachód, przyczyniły się w znacznej mierze do podtrzymania jej tradycji. Po zdobyciu Konstantynopola przez Mahometa II. w r. 1453, uczeni bizantyjscy zapoznają Włochy renesansu z ową wiedzą, skąd rozszerza się ona po reszcie Europy, rozpowszechniana głównie przez kabalistów żydowskich. Melanchton, który był początkowo wrogiem wszelkiej astrologji i chiromancji, zaczął ją przez ciekawość studjować, a oczarowany jej głębią, wykladał ją z katedry uniwersytetu we Wittemberdze. Godnych przedstawicieli nauka ta znalazła w słynnym lekarzu Paracelsusie, oraz w francuskim uczonym Arnauld de Villeneuve; jak zresztą cieszyła się wogóle wśród alchemików i astrologów wielkiem uznaniem. W w. XVII i początkiem XVIII była ona oficjalnym przedmiotem wykładowym na uniwersytetach europejskich.*) Interesował się chiromancją Mesmer, który — jak wiadomo — pod nazwą „mesmeryzmu“ wznowił znany w starożytności hipnotyzm, oraz Swedenborg, wielki wizjoner, mający jeszcze po dziś dzień swoich wyznawców. W Szwajcjarji zaś rzecznikiem jej był J. Lavater, współczesnik Goethego, twórca fizjognomiki i frenologii.

Dopiero w okresie oświecenia, który w intelektualizmie widział najwyższy swój ideał, spotykamy nagły zanik tradycji chiromantycznej. Bowiem stronę duchową człowieka poczytywano jedynie za wytwór materialnych danych, a psychikę jego za sumę i wypadkową czynności fizjologicznych, przyczem związek ten uważano tylko za jednostronny, tj. bez wpływu psychiki na fizjologiczne czynności. To też dla chiromancji nastaje okres długoletniego upadku i zapomnienia. Mimo wszystko ciągłość jej tradycji nie ginie, a to głównie dzięki cyganom, którzy stali się w pierwszym rzędzie jej praktycznymi wykonawcami, lecz niestety przyczynili się także w znacznej mierze do tego, że nabrała ona posmaku szarlatanerii, obliczonej na ludzką łatwowierność, oraz zatraciła swoje uzasadnienie naukowe.

Z zapomnienia tego wskrzesili ją — na krótki jednakże tylko okres — dwaj francuzi w XIX w., mianowicie Desbarolles (malarz), oraz d'Arpentigny (oficer armji napoleońskiej). Dzieło tego pierwszego, p. t. „Les mystères de la main“, a w większym bodajże jeszcze stopniu — traktowana ściśle naukowo — książka d'Arpentigny'a, p. t. „La chiromano-

*) Charakterystycznym jest — na co wskazuje Dr. Schrenck-Notzing („Handlesekunst u. Wissenschaft“, Joh. Baum-Verlag, Pfullingen), iż kościół katolicki pozwalał — mimo protestu jezuita Delrio — na wykonywanie praktyk chiromantycznych, podczas gdy większość innych metod przepowiadania przyszłości, zakazywał i potępiał, jako zabobon i „sztuczki magiczne“!

mie", wzbudziły bardzo silne zainteresowanie wśród współczesnych, co prawdopodobnie spowodowało ukazanie się szeregu ciekawych prac w języku niemieckim (Karus, Landsberg i in.) i angielskim.

Lecz owa fala chwilowego zainteresowania szybko opadła. Dopiero w najnowszych czasach, tj. po wojnie światowej, można zaobserwować nowy, wzmożony przypływ zainteresowania chiromancją. Łączy się on ściśle z renesansem t. zw. „okultyzmu“ i astrologji, w nowej współczesnej szacie. Źródłem i ośrodkiem zainteresowania jest przede wszystkim Ameryka, Anglja i Francja, skąd szerokim echem odbiła się ona i w Niemczech. W Ameryce wydaje popularny podręcznik chiromancji astrologini pani Catherine Howard Thompson. W Anglji Henry Frith i Edward H. Allan, Chciro i in. wydają bardzo cenne prace na ten temat. Szczególnie zaś należy wspomnieć o książce Comte de Saint-Germain'a p. t. „The Study of Palmistry for Professional Purposes“ (London), najobszerniejszem dziele, jakie się dotychczas ukazało w tej dziedzinie. We Francji usiłował niedawno zmarły Dr. Gérard Encausse (Papus) w swoim „Metodycznym podręczniku nauk okultystycznych“ utorować drogę chiromancji.

We Francji też zetknął się bliżej z chiromancją znany niemiecki badacz zjawisk metapsychicznych, Dr. med. v. Schrenck-Notzing, co stało się bodźcem jego zainteresowania tą dziedziną, a owocem tegoż była ciekawa jego książka „Handlesekunst u. Wissenschaft“.

Wynikiem takiego wzmożonego zainteresowania było przede wszystkim to, iż wreszcie zabrała się i nauka oficjalna do jej metodycznego badania. Tem samem musiano też zająć się kwestją możliwości istnienia lub nieistnienia tak zw. przepowiadania zdarzeń przyszłych. To bowiem, co w oczach ogółu stanowi główną cechę i — dodajmy — główny urok — praktycznej chiromancji, to właśnie owa możność dowiedzenia się rzeczy przyszłych. Chcąc znaleźć odpowiedź na powyższe pytanie, należy przede wszystkim ustalić fakty. A więc, czy mamy odpowiednio udokumentowane świadectwa spełnienia się przepowiedni chiromantycznych?

Odpowiedź nie jest łatwa. Wprawdzie wiemy wszyscy, iż nie brak niezliczonej ilości świadectw spełnienia się przepowiedni, głoszonych z linii rąk, lecz w przeważnej ilości wypadków okazuje się przy bliższem badaniu, że są to prawie zawsze późniejsze, sztuczne konstrukcje faktów, — świadome lub nieświadome, — gdzie nie brak dodatków, ozdób, efektów, nie odpowiadających rzeczywistemu biegowi zdarzeń, będące zazwyczaj nieświadomym wyrazem pewnych sugestyj myślowych.

Z drugiej jednakże strony, nawet przy najbardziej krytycznej ocenie i największej ostrożności znajdziemy sporo faktów, zmuszających nas do stwierdzenia, że jednakże przepowiedzenie rzeczy przyszłych — o których w danej chwili w żaden „normalny“ sposób wiedzieć nie było można, — istnieje i w zasadzie jest możliwe. Nie miejsce tu na przytaczanie takich niezbitnie udokumentowanych wypadków. Jedynie o niektórych badaniach z nowszych czasów, łączących się bezpośrednio z chiromancją, chcę tu wspomnieć.

Na początku wieku XX cieszyły się we Francji wielkiem uznaniem dwie chiromantki, pani de Thèbes i pani Fraya. Zaintrygowany rozgłosem ich zdolności określania nie tylko charakteru, lecz przepowiadania również przyszłości, zajął się tem bliżej paryski uczony V aschide, zastępca dy-

rektora Laboratorium Psychologii Patologicznej w Paryżu. Badania swoje rozszerzył on z biegiem czasu także na inne osoby, a wyniki ich opisuje w swojej książce „*Essay sur la Psychologie de la main*“ (Paryż 1909). Jego systematyczne zestawienia statystyczne obejmują m in. przepowiednie 13 różnych chiromantek dla 140 osób. Doszedł on do wyniku, iż z przepowiedni na najbliższe 4 tygodnie spełniały się 65%, zaś przepowiednie na dalsze okresy były o tyle zgodne z rzeczywistymi wydarzeniami, o ile obejmowały dłuższe okresy czasu. I tak np. z przepowiedni na 3—6 lat spełniało się tylko 8%. Zresztą Vaschide sam stanowi tragiczny przykład spełnionej przepowiedni chiromantycznej. Wspomniana wyżej p. Fraya przepowiedziała mu już w r. 1904, iż umrze on w 33. roku życia na skutek zapalenia płuc, co się też dokładnie spełniło, chociaż w owym czasie był on jeszcze zupełnie zdrowy.

Dzięki Vaschidowi zapoznał się również niemiecki uczony, dr. Schrenck-Notzing z p. Fraya. On sam pisze o tem w ten sposób: „już po krótkim oglądnięciu mojej lewej ręki opisała ona zupełnie dobrze i szczegółowo mój charakter, następnie podała kilka zupełnie zgodnych szczegółów o mojej żonie, mówiła o moich obu synach, a wreszcie dodała, iż po mojem 50. roku życia wydam obszerne dzieło z dziedziny t. zw. okultyzmu, które narobi wiele hałasu. W owym czasie uważałem przepowiednię tę za wynik wybujałej imaginations i fantazji i nie przypisywałem jej żadnego znaczenia. Dziś widzę, że spełniła się ona.“ Jak wiadomo, rozpoczął Schrenck-Notzing na wiosnę 1909 roku, a więc 4—5 lat po owej przepowiedni p. Frayi, swoje badania nad medjum, panią Ewą C., czego nie można było przedtem przewidzieć, a wyniki tych badań opublikował w swoich „*Materialisationsphänomene*“, w r. 1914, a więc w 52. roku życia, które to dzieło wzbudziło wielkie poruszenie w niemieckich sferach naukowych.

Podobnymi studjami zajmował się Dr. Binnet, zastępca dyrektora Laboratorium psycho-fizjologicznego Sorbony. I tak np. przeprowadził on celem ustalenia stopnia inteligencji badania rąk wszystkich uczniów pewnej szkoły paryskiej przez panią Thèbes. Dzieci znajdowały się za kotarą, a widoczne były tylko ich ręce. Ani w jednym wypadku nie pomyliła się pani Thèbes.

Lecz najsłynniejszą bodaj stała się historyczna przepowiednia cyganki niejakiej Marji Hauser, dla ówczesnego księcia Wilhelma Pruskiego w r. 1849 w Baden-Baden. Tyczyła się ona 3, szczęśliwie prowadzonych wojen, objęcia tronu, własnej jego, oraz syna śmierci, wybuchu wojny światowej i abdykacji Wilhelma II.

Charakterystycznym jest również, w jaki sposób d'Arpentigny (1791 do 1866), o którym mówiliśmy już powyżej, został spowodowany do zajęcia się chiromancją. Jako oficer armji napoleońskiej, zetknął się on z pewną cyganką andaluzyjską, która wprawiała go w zdumienie swojemi trafnymi wiadomościami o jego przeszłości, oraz przepowiedniami, które się dokładnie sprawdziły. Odtąd zainteresował się tak dalece chiromancją, że zaczął ją samodzielnie badać i studjować, a wiemy już, z jakim wynikiem.

Parę tych przykładów nie wyczerpuje oczywiście bynajmniej wszystkich wypadków prawdziwych przepowiedni z linii rąk. Jeśli bliżej sprawą tą zainteresujemy, dojdziemy niebawem do przekonania, że — teoretycznie przynajmniej — możliwość poznania rzeczy przyszłych, — które w danej chwili nie są do przewidzenia, — istnieje.

C. d. n.

Toddowie i Kurumbowie.

W książce p. t. „*Dziwy Indyi*“, wydanej przed około 50 laty, opisuje Bławacka w jednym miejscu dwa dziwne szczepy indyjskie, zamieszkujące zapadłą i niedostępną dolinę na północnych stokach Himalajów. Opis ten czyta się jak bajkę. Drobne te dwa szczepy, to *Toddowie* i *Kurumbowie*. Są to szczepy wczesno-aryjskie a najciekawszym u nich są ogromne zdolności i władze magiczne w takiej mierze utrzymane, w jakiej nie spotykamy tego u żadnego szczepu na świecie. Toddowie, lud przepięknej i wysokiej postawy, są zdecydowanymi białymi magami. Żyją w ustroju patriarchalnym, moralność ich jest wzniosła nadzwyczaj a sił okultystycznych, jakie wszyscy członkowie szczepu posiadają, używają dla dobra ludzi, do leczenia chorób (uzdrowiają nawet trędowatych), do poprawy ras zwierząt domowych i t. d. Sąsiedni szczep, *Kurumbowie*, są drobnej, karłowatej postaci i magicznej swej władzy używają w zdecydowanie złym kierunku. Siłami okultystycznymi, urokami i działaniem na odległość bronią dostępu do swych sadyb, są czarownikami, niszczą zbiory innym plemionom, słowem są wcieleństwem zła i przewrotności. Jedyni Toddowie dają sobie z nimi radę. Anglicy nie odwazali się nawet zapuszczać w te okolice. Opowiadania Bławackiej nie brano jednak poważnie i przeważnie nie wierzono w istnienie tych dwóch, tak dziwnych plemion.

Od kilku miesięcy w północnej partji Himalajów bawi ekspedycja naukowa pod kierownictwem prof. *Wattengeigera*. W początkach kwietnia przyszła od specjalnego korespondenta „*Völkischer Beobachter*“, towarzyszącego ekspedycji, bardzo ciekawa wiadomość. Otóż przed kilku tygodniami przepadł bez wieści jeden z członków ekspedycji Taylor. Poszukiwania za nim, prowadzone przez *Wattengeigera*, pozostały bez rezultatu. W końcu marca dopiero w obozie zjawiło się 2 Hindusów z listem od *Wattengeigera*, w którym kierownik wyprawy opowiada o niezwykłym odkryciu, jakiego dokonał, poszukując śladów zaginionego towarzysza. Kilkaset kilometrów na północ od masywu Ewerestu natknął się on na olbrzymią kotlinę, otoczoną zewsząd szczytami dochodzącymi 7.000 m i zupełnie odciętą od reszty świata. Wspaniała flora była zgoła niepodobną do flory sąsiednich okolic, nad doliną latały ptaki o rozpiętości skrzydeł dochodzącej kilku metrów, a zwierzęta nie boją się tam zupełnie człowieka i siebie wzajemnie tak, że drapieżce i trawożerne piły spokojnie z jednego źródła.

W kotlinie ujrzeli podróżnicy kopuły jakiegoś tajemniczego miasta, które zajmuje dużą przestrzeń i składa się z dużej ilości domów w kształcie kopuł, osadzonych bezpośrednio na ziemi. Z tego morza kopuł wznosi się kilka wysokich i smukłych wież, zbudowanych z kamienia. Najwyższa z tych wież nosi miano „*wieży czasu*“, a z końcem każdego stulecia odprawiają pod tą wieżą wielkie uroczystości i wbijają w ściany ogromny gwoździ. Gwoździ takich naliczył *Wattengeiger* kilkadziesiąt, co świadczyłoby o niezmiernie długiej egzystencji miasta i mieszkańców.

Mieszkańcy miasta są typu aryjskiego. Mężczyźni noszą długie brody, a kobiety włosy, sięgające aż do ziemi. Powłóczyste szaty tkane są z włókien, przypominających len. Twarze tych ludzi są nadzwyczaj pogodne i nacechowane jakąś patriarchalną godnością. Język ich przypomina najstarsze teksty sanskryckie. Pieniądzy w obrocie towarowym nie używają.

Wattengeiger kończy swój list słowami, że nie wie, czy go mieszkańcy tajemniczego miasta wypuszczą zpowrotem, a list wysyła przez swoich 2 służących, którzy postanowili wykraść się nocą z miasta.

Hindusi, którzy przynieśli list, za żadną cenę nie chcą poprowadzić wyprawy do tej tajemniczej kotłiny, odmawiają nawet wszelkich wskazówek co do drogi, jaką przebyli z Wattengeigerem, w którym to uporze podtrzymują ich widać jakieś wierzenia czy zakazy religijne.

Tyle „Völkischer Beobachter“. Jeśli porównamy teraz ten reportaż z opisem podanym przez Bławacką — łatwo wywnioskujemy, że Wattergeiger natknął się na plemię Toddów. Bławacka podaje również, że Toddowie (tak jak kiedyś i Atlantowie) obłaskawili wszystkie zwierzęta, żyjące w tej kotlinie, wyhodowali nowe gatunki roślin i owoców i są stróżami świętej aryjskiej pierwotnej tradycji filozoficznej i religijnej. Może przyszłe lata pozwolą nam zapoznać się bliżej z tem ciekawem archaicznym plemieniem.

Lwów, 2 maja 1935 r.

Chodkiewicz.

Antropogeneza okultystyczna a wiedza pozytywna.

W rozdziale 5-tym części III-ciej „*Ewolucji ludzkości*“ przedstawiłem rozwój psychiki czwartej rasy, Atlantów, uwydatniając zasadniczą różnicę struktury władz umysłowych tej rasy w przeciwstawieniu do władz psychicznych rasy aryjskiej, wyższej i posuniętej znacznie dalej na drabinie ewolucji. Okultystyczną tę tezę możnaby zilustrować następującym porównaniem. Rasę lemuryjską, której funkcje psychiczne ograniczały się jedynie do notowania wrażeń bez ich pamięciowego zużytkowania — przyrównamy do ćmy. Następną rasę, atlancką, która kształci i rozwija pamięć — możemy przyrównać do kota, a rasę piątą, aryjską, która zdobyła w swej psychice zdolności logicznego myślenia, przedstawimy jako człowieka. Patrzymy teraz, jak się w identycznej sytuacji zachowywać będą trzy te stworzenia.

W pokoju pali się lampa naftowa. Wlatuje przez okno duża ćma i zwabiona blaskiem uderza o rozpalone szkiełko od lampy. Poparzyła się, odleciała przerażona... i po chwili powraca i uderza po raz drugi i trzeci w to szkiełko aż padnie na ziemię z opalonymi skrzydłami.

Popatrzmy, jak się zachowa kot w tym wypadku. Dotknął szkiełka łapką, odskoczył w tył, nastraszył się i drugi raz napewno do palącej się lampy nie zbliży.

A teraz wchodzi człowiek, który dajmy na to dotąd nie widział jeszcze nigdy lampy naftowej: zbliża się do szkiełka, popatrzy na świecący knot i cofa rękę zanim jeszcze dotknie szkiełka.

Porównanie to daje nam dokładny skrót postępu i rozwoju psychiki ras. Lemuryjczyk to ta ćma, która tylko odebrała wrażenie poparzenia, ale nie potrafiła go nawet zapamiętać i po chwili nanowo rzucała się w ogień. Atlantyzyk to ów kot, który, oparzywszy się, zapamiętał sobie ten ból i drugi raz łapką nie dotknie już szkiełka, zaś Aryjczyk to człowiek, który zobaczywszy lampę, wnioskuje: to co świeci, jest gorące, jeśli dotknę przedmiotu gorącego — oparzę się, zatem nie będę szkiełka dotykał!

Tezę tę rozwinąłem szeroko w „*Ewolucji ludzkości*“ i dałem tam jej głębsze uzasadnienie. Ale już i wiedza pozytywna dochodzi do podobnych rezultatów. Przeglądając „*Zarys historii filozofii*“ W. Heinricha,¹⁾ w rozdziale, w którym autor przedstawia zasady myślenia w okresie t. zw. „przedfilozoficznym“ w Grecji zetknąłem się tam z poglądem, że w myśleniu pierwotnym niema uogólnień, niema abstrakcyj ani ogólnie tworzonych kategorii, lecz są tylko oznaczenia poszczególnych konkretnych objawów i poszczególnych przedmiotów. W ujęciu człowieka pierwotnego każdy fakt jest indywidualnym a jako taki, faktem wyróżniającym się wszystkimi indywidualnymi szczegółami. I twier-

¹⁾ Tom I, cz. I. Filozofia grecka, str. 9—10.

dzi dalej W. Heinrich, że „brak pojęć pociąga za sobą niemożność przeprowadzenia operacji dyskursywnych myślenia; ujawnia się natomiast dążenie do zastąpienia rozumowania pamięcią. W. H. Bentley streszcza swe doświadczenia w tym kierunku w sposób następujący. Murzyn afrykański²⁾ nie myśli, nie zastanawia się, nie rozumuje, gdy tylko może tego uniknąć.³⁾ Ma on cudowną pamięć, posiada wielkie zdolności do naśladowania i obserwacji, wielką łatwość słowa i dobre skłonności, może on być życzliwy, szlachetny, bezinteresowny, wierny, cierpliwy i wytrwały. Zdolności rozumowania i wynalazczości pozostają u niego w uśpieniu. Ujmuje on łatwo okoliczności faktyczne i obecne, przystosowuje się do nich i opanowuje je, lecz nie może on opracować poważnie planu lub w rozsądny sposób wnioskować. Rozumowanie, opierające się na ogólnych pojęciach, zastępuje pamięć konkretnych objawów.⁴⁾ *Von den Steinen* opisuje w następujący sposób swego służącego Bakairczyka: Antonio widział wszystko, słyszał wszystko, magazynował w pamięci najmniej znaczące szczegóły i przy pomocy tych znaków wykonywał te funkcje, które cywilizowani nazywają zmysłem kierunku. Gdybym nie przekonał się o tem sam przez częste wypytywanie się, to z trudnością uwierzyłbym, aby ktokolwiek mógł bez pisanych notatek, po jednej podróży wzdłuż monotonnej rzeki, osiąść tak znakomitą znajomość szczegółów naszej drogi. Nietylko rozpoznawał on dokładnie każdy zakręt, lecz zapytany, umiał powiedzieć czy do pewnego miejsca jest ich dwa czy trzy. Miał on mapę w swej głowie albo, powiedziawszy inaczej, pamiętał w porządku następczym cały szereg faktów pozornie bez znaczenia — tu drzewo, tam wystrzał, nieco dalej pszczoły i t. d....“

Antropogeneza okultystyczna przyznaje czwartej rasie wybitną pamięć a odmawia jej zdolności do wyższych funkcji psychicznych poznania, twierdząc, że funkcje poznania zaczęła rozwijać dopiero rasa piąta, aryjska i doprowadzenie tych zdolności do szczytu będzie pracą ewolucyjną tej właśnie rasy. Wiedza pozytywna stwierdza, że Murzyni, więc potomkowie czwartej rasy, nie używają swych zdolności posługiwania się myśleniem i rozumowaniem, nawet, gdy je posiadają w pewnym zakresie, a posługują się z zamiłowaniem magazynowaniem obrazów pamięciowych, które dają im gotowe podstawy działania na mocy rezonansu pamięciowego. I w tym więc punkcie okultystycznych poglądów nauka zaczyna nam przyznawać rację. Faktów takich i zgodności spotykamy coraz więcej a budują one złoty pomost zgody i porozumienia między dwoma dotąd wrogimi obozami, między nauką pozytywną a naukowym okultyzmem. O dalszych takich zgodnościach nie omieszkaam czytelników *Lotosu* powiadomić.

K. Chodkiewicz.

²⁾ a więc produkt skrzyżowania ostatnich Lemuryjczyków z pierwszymi Atlantami.

³⁾ Nie znaczy to, by dzisiejsi murzyni nie mieli wogóle zdolności myślenia logicznego. W łańcuchu ewolucyjnym i oni postąpili od czasów atlantckich odpowiednio naprzód, tylko jako rasa niższa nie mogą za nami nadażyć a dominuje u nich w psychice zasadnicza cecha ich rasy, t. j. pamięć na niekorzyść wyższych funkcji psychicznych jak rozumowanie, dowodzenie i t. d.

⁴⁾ Przedstawiam to szczegółowo przy omawianiu psychiki Atlantów.



Seelenwanderung und Himmelsraum. Vom Tierkreis und seinen Teilungen. Fritz Werle. 1934. Otto Wilhelm Barth-Verlag, G. m. b. H. München, Planegg. Str. 259. Cena RM 4.80, brosz. —

Powyzsza ksiazka Werlego, bedaca rozszerzeniem i dalszym ciagiem jego pracy „Das All und die Lebenslinie“, nalezy do tych dzieł w niemieckiej literaturze astrologicznej, ktore poza astrologja, sluzaca do celow wieszczbiarskich, ujeta w matematyczne reguly, recepty i przepisy, widza jeszcze astrologje inna, bedaca swiatopogladem i religia, wiara i madroscia, ktora czas nie potrafil i nigdy nie potrafi zniszczyc, a na ktorej, mimo wszelkich pozorow sprzecznosci, ksztaltuje sie wiekszosc wszystkich ludzkich czynow, nawet i wtedy, jesli prawdziwe ich zwiazki sa nam nieznanne.

Niebo, ze swojimi gwiazdami, sloncem i ksiyzycem, staje sie w takim ujeciu odzwierciedleniem wlasnej duszy czlowieka, za wspaniale tlo, na ktorem odbija sie wszystko to, co moze poruszyc dusze ludzka. Niebo owe staje sie najdoskonalszym wyrazem praw natury, przynajmniej w ich pra-porzadku, staje sie sama pra-madroscia, odbijajaca sie we wszystkim, co istnieje. W niem to niejako stworca, zlozyl wszelkie mozliwosci, ktoremi chcial obdarowac swe stworzenia, jako pra-ideje. To tez nic wewnatrz kregu materji, wsród granic bytu, ksztaltowanego popedami naturalnymi i pierwotnymi, nie moze sie rozwijac i rusc, co nie miaoby w „niebie“ swoich odpowiednikow, swoich pra-wzorow. I nie przymus losu miesci sie w niebie, lecz jedynie owe prawo przyrody, ktorego najwspanialszym wyrazem staje sie harmonijny porzadek ruchow cial niebieskich i rytmicznosc wszelkich objawow zycia. Jesli wiec poglad taki jest przeciwny pojeciu wolnej woli czlowieka, wtedy jeno, gdyby czlowiek podlegal bez reszty prawom przyrody. Oznacza to pewne ograniczenie donioslosci i znaczenia astrologji i horoskopu w ramach pewnych indywidualnych danych, lecz nie swiadczy to przeciwko astrologji, chyba dla tego, ktoryby nie chcial uznac powszechnego zasięgu owych praw przyrody i elementarnych naszych popedow. Droga poznawcza, jaka kroczy astrologja, nie staje sie przez to węższa, jedynie pogłębia sie i rozszerza znaczenie czlowieka, ktory ma za zadanie wzniesienie sie ponad prawidlowosc nizszych sil pierwotnych i siagniecia do swiata czystego ducha, obiecane nam przez Stworce, bedacym naszym poczatkem i punktem wyjścia. W pozycjach cial niebieskich, odzwierciedlajacych sie w horoskopie, znajdzie wola ludzka jedynie naturalne warunki i surowy material, z ktorym musi sie w indywidualny sposob rozprawic, ktory stanowi podloze i fundament jego rozwoju.

Z takich to wychodzac zalozen, usiluje autor przedstawic wewnetrzny podzial i porzadek zodiacu astrologicznego, na podstawie przeslanek, wynikajacych z niego samego i jego symboliki, by poglębic w ten sposob poznawczo-teoretyczne uzasadnienie horoskopu. Nie sili sie on na zadne karkolomne konstrukcje i nowatorstwa, lecz usiluje odnalezc owe drogi i pomosty, prowadzace do tradycyjnej nauki o znaczeniu poszczegolnych odcinkow zodiacu, podawanej dotychczas w podręcznikach bez wewnetrznych, przyczynowych zwiazkow. Punktem

wyjścia nie są dla niego mity i podania, lecz analogje, wynikające z podziału przestrzennego. I to właśnie jest ową nowością w książce tej, co sprawia, iż astrologja taka wyrasta poza granice zbioru recept wieszczbiarskich w dziedzinę światopoglądu mitu i religii, gdzie teoretyczna wiedza o mechanice ciał niebieskich staje się wiarą w jedynolitość podstawową wszelkiego życia, w jego harmonijność jedynolitą, której źródło leży gdzieś poza owem życiem.

Współczesność nasza, wychowana na powszechnem pojęciu t. zw. „wiedzy“, opierającej się jedynie na tem, co da się przedstawić i ująć rozumowo, nie wierzy w owocność takich usiłowań. I jeśli chodzi o t. zw. wiedzę oficjalną, ma w pełni rację. Lecz nie zapominajmy, że dla astrologa sprawa ta przedstawia się nieco inaczej. Poza elementami rozumowemi, powiedzmy „naukowemi“, wprowadza on jeszcze pewien nieuchwytny czynnik psychiczny, wpływający z intuicji, będący fundamentem wszelkiej przepowiedni i „wróżby“. Dla niego jest astrologja przedewszystkiem sztuką, a wszelka sztuka rozpoczyna się tam dopiero, gdzie kończy się nauka. Celem astrologji nie jest bowiem obliczanie stanu ciał niebieskich, lecz syntetyczne ujęcie pewnych poszczególnych czynników w harmonijną całość i wyciągnięcia stąd odpowiednich wniosków. Lecz w tym celu trzeba umieć myśleć obrazami, gdyż tylko z obrazu, a nie z abstrakcyjnej formułki wypływają owe żywe zależności, chyba, że poza liczbą, jak u pitagorejczyków, ukrywa się znów żywy obraz.

Fantazja i poetyczne marzenia? Być może! Lecz nie zapominajmy, że dusza ludzka ujawnia się właśnie jako twórcza fantazja we wszelkiej sztuce, że marzeniom, wcielonym w religie, mity i arcydzieła zawdzięczamy wiedzę o jej możliwościach. A chcąc wiedzę tę zdobyć, trzeba także od czasu do czasu wstąpić w głąb, tam, gdzie istota ludzka przedzierzga się w mit, i w płynnym żywiole niewiadomego kształtowania tworzy prawdziwy wizerunek świata zewnętrznego.

M. W.

kronika

Niezwykły fenomen lekarski.

W dzielnicy will w Budapeszcie mieszka inżynier-chemik Gerő Farczady, który ożenił się w swoim czasie z córką wysokiego oficera armji austriackiej, b. adjutanta, a później sztabowca arcyks. Franciszka Ferdynanda. W tej to rodzinie wydarzył się niezwykły fenomen. Oto młoda córka państwa Farczady, Iris, po ciężkiej chorobie zmieniła w zupełności swoją osobowość. Dziewczyna twierdzi, iż nazywa się Łucja Aldarez de Salvio i jest niedawno zmarłą małżonką robotnika z Madrytu.

Genezę tej osobliwej przemiany i jej przebieg przedstawia matka chorej dziewczyny, jak następuje:

— Muszę na wstępie zaznaczyć, że nie jestem spirytystką ani też nie należę do natur egzaltowanych. Córka moja, Iris, uczęszczała do liceum dla dziewcząt w Ódenburgu. Była bardzo zdolnym dzieckiem. Mówiła biegle po niemiecku, po węgiersku i po francusku i rokowała jak najlepsze nadzieje. Pewnego wieczora zachorowała. Siedziałam przy jej łóżku. Dziecko oddychało ciężko i nagle poczułam niesamowity ból w sercu. Miałam uczucie, jakgdyby moje dziecko umarło. Przekonałam się jednak, że żyje. A jednak umarło w tej chwili. Dowiedziałam się o tem rano.

Iris zbudziła się z ciężkiego snu i poczęła krzyczeć w obcym języku. Wyskoczyła z łóżka i chciała uciekać. Traktowała swych najbliższych jako osoby zupełnie obce, płakała bez przerwy, wołając niejakiego Pedro. Powoli doszliśmy wszyscy do przekonania, że Iris jest zupełnie obcym dla nas człowiekiem. Mówiła, iż na imię jest jej Łucja. Nie rozumiała naszych słów, a kiedy wyszła na ulicę, nie poznała Budapesztu, uważając, że jest w zupełnie obcym mieście.

Opowiadała natomiast bardzo wiele i z drobiazgowymi szczegółami o Madrycie. Profesor języków dr. Hüpfert, który znał doskonale Madryt, oświadczył, że

dziewczyna podaje szczegóły istotne. Opisywała szczegółowo wszystkie kościoły i znane budynki Madrytu.

Także temperament dziewczyny zmienił się do gruntu. Poważna, melancholijna, wrażliwa natura dziecka, przemieniła się w pełną temperamentu, żywiołową, a nawet cokolwiek brutalną naturę dziewczyny Południa. Zarówno koleżanki, jak i nauczycielki nie mogły jej poznać.

Jeden z dziennikarzy, który odwiedził Farczady, ustalił, że Iris przemawia do matki, tytułując ją „senora“ i twierdzi, że w sierpniu 1933 roku, licząc lat 40, zmarła w Madrycie. Była, jak mówi, żoną niejakiego Pedro Aldarez i była matką 14 dzieci. Ilekroć razy wspomina swoje dzieci, tyle razy płacze. Ciekawem jest, że Iris śpiewa zupełnie poprawnie ludowe pieśni hiszpańskie i tańczy hiszpańskie tańce

Na stosowne pytanie dziennikarza odpowiedziała:

— Cieszę się, że w mojem nowem życiu jestem piękną i młodą dziewczyną. Przed śmiercią byłam przekwitłą kobietą.

Ze swoim otoczeniem rozmawia Iris-Łucja po niemiecku, wysławiając się z trudem i niepoprawnie. Musiała się na nowo uczyć czytać i pisać. Do tej pory nie zrobiła jeszcze w sztuce pisania i czytania należytych postępów.

Ojciec dziewczyny oświadczył, iż nie umie wytłumaczyć sobie fenomenu. Stwierdza, że córka zachowuje się zupełnie jak dziewczyna z gminu. Przed chorobą nigdy nie usiłowała wykonywać jakichkolwiek robót fizycznych, obecnie rano wstaje bardzo wcześnie, przepasuje się fartuchem i zamiata, czyści pokoje, ściera kurze, myje naczynie, słowem wykonuje pospolite prace w domu.

Wypadkiem zainteresowali się lekarze i psychologowie, którzy rozpoczęli dokładną obserwację dziewczyny.

Alchemja w świetle współczesnej psychoanalizy.

Profesor Rudolf Bernoulli z Zurychu, historyk sztuki o szerokim horyzoncie i bogatej wiedzy nie tylko z zakresu swej specjalności, lecz także z dziedziny psychologii, miał w połowie kwietnia b. r. odczyt w sali austriackiego Muzeum Sztuki i Przemysłu o alchemji w oświetleniu współczesnej psychologii. Wychodząc od t. zw. „tabuła smaragdina“, arabskiego dzieła średniowiecznego, przeprowadził mówca ciekawą analizę alchemji, która według jego dobrze uzasadnionego poglądu była nie tyle chemją z pierwotnymi środkami, jak raczej nauką o duchowym doskonaleniu. Opierając się na bardzo ciekawym materiale pogładowym, wykazał prof. Bernoulli, jak abstrakcyjny schemat podstawowych sił kosmosu przybiera najpierw formy symboli zwierząt, by stać się w obrazowej mowie chrześcijaństwa symboliką ludzkich postaci o równoczesnem znaczeniu dosłownem i przenośnem. Można wykazać związki z naukami hinduskimi i dualistycznym światopoglądem chińczyków, których męski i żeński pierwiastek jednoczą się w formie doskonałej w wyższą jednostkę. Stąd rzuca prof. Bernoulli pomost do psychoanalizy, której poglądy użytkuje on w tej formie, jaką nadał jej szwajcarski uczeń Freuda, C. G. Jung, — do wytłumaczenia swojego materiału. W każdej duszy ludzkiej znajduje Jung podobny dualizm, jaki spotykamy w systemie średniowiecznej alchemji: a n i m a, duch ognia, przenika i łączy się z „cieniem“, podczas gdy ponad tem wszystkim panuje „dawny mędrzec“.

Wywody zurychskiego uczonego spotkały się we Wiedniu z wielkiem zainteresowaniem, o czem świadczy trzechkrotne powtórzenie tego odczytu. — (M. W.)

Reakcja zwierząt na muzykę.

W nowojorskim ogrodzie zoologicznym urządzono, jak donosi „Psychic Magazine“, koncert orkiestralny dla zbadania reakcji dzikich zwierząt na muzykę. Wyniki były bardzo ciekawe: na dźwięk marsza słoń zalał się łzami, lwy porzuciły pochłaniane właśnie mięso i słuchały z widoczną uwagą, wilki i tygrysy przymknęły powieki, niedźwiedzie rozpoczęły żwawy taniec; walc Straussa porządził zwierzęta w drzemce, natomiast marsz żałobny Chopina wywołał przeziębienie wycie. („Nowe Czasy“, luty 1935.)

Ogłoszenia.

Nowy cennik

Wydawnictw Spółdzielni Wydawniczej „Adyar“ w Warszawie.

(Ceny znacznie niższe.)

Alcyone:	U stóp Mistrza	0.50 zł
Dr. Arundale:	Droga służenia	0.25 „
A. Besant:	Potęga myśli	2.— „
—	Wtajemniczenie	2.— „
Chatterji:	Filozofja ezoteryczna Indyj	1.— „
I. Cooper:	Reinkarnacja	2.— „
A. Blech:	Tym, którzy cierpią	1.— „
Jinarajadasa:	W Imię Jego	0.25 „
—	Czego nauczać będziemy?	0.25 „
Leadbeater:	Człowiek we wszechświecie	1.— „
V. d. Leeow:	Bogowie na wygnaniu	1.— „
E. Wood:	Koncentracja	1.— „
Przegląd Teozoficzny, cały komplet — 18 numerów		2.— „
„ „ „ pojedynczy numer		0.20 „
Myśl Teozoficzna, komplet — 4 numery		2.— „
„ „ „ pojedynczy numer		0.75 „

Do nabycia także w Administracji „Lotosu“ — Kraków, ul. Grodzka 58.

Amator językoznawstwa pragnie przeprowadzić listowną dyskusję nad prawami, odnoszącymi się do etymologii języków indoeuropejskich, a w szczególności nad pytaniem: czy istnieje możliwość rozszerzenia twardo i ciasno ujętych jej zasad. — Korespondencję kierować do redakcji „Lotosu“ pod hasłem „Jedenaście“.

Komunikaty Administracji.

Bardzo prosimy o wyrównanie zaległości za pierwsze półrocze! Tym, którzy tego nie uczynią w ciągu b. m., wstrzymamy dalszą wysyłkę „LOTOSU“.

Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień roześlemy w ciągu miesiąca czeki z wyszczególnioną kwotą zaległości do odnośnych prenumeratorów.

Co czytać?

PIĘKNO WEWNĘTRZNE — M. Maeterlinck	2.50
KU ŚWIATŁU! Pokłosie myśli z niwy życia i ducha — Zofja Harthing	4.—
NARODZINY ŚWIATA — K. Chodkiewicz	1.20
WIEDZA DUCHOWA A WYCHOWANIE — K. Chodkiewicz	0.30
OD SFINKSA DO CHRYSZTUSA — czyli Ewolucja Boskości — E. Schuré	9.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE — P. Sedir	2.50
RELIGJA RYSZARDA WAGNERA — Tomira Zori	0.70
UKRYTA POTĘGA MUZYKI (Medycyna a muzyka) — Tomira Zori	zł 1.—
WIEDZA TAJEMNA CZY WIEDZA DUCHOWA — K. Chodkiewicz	0.40
KRYPTESTEŻJA, czyli o różnych formach nadnormalnego poznania — St. Kowalski	1.—
MAGNETYZM LECZNICZY — K. Chodkiewicz	0.60
ANATOMJA CIAŁ NIEWIDZIALNYCH CZŁOWIEKA — K. Chodkiewicz	0.80
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir	2.50
WTAJEMNICZENIA (powieść) — P. Sedir	3.—
THEOPHRASTUS PARACELSUS — W. Mirski	1.50
MEDJUMIZM A BIBLIJA — Leon Denis	0.80
LISTY Z ZAŚWIATA — W. T. Stead	1.25
ASTROLOGJA MEDYCZNA — Fr. Prengel	1.50
12 TYPÓW LUDZKICH W ASTROLOGJI — Fr. Prengel	1.50
DLA SŁONECZNEGO JUTRA — J. Dąbska	0.50
U ŹRÓDEŁ SZCZĘŚCIA I ODRODZENIA SIEBIE (Mantramy) — A. Wilusz	1.—
CZYŻBY POWRÓT? — A. Długopolski	0.80
JARSKA KUCHNIA WITAMINOWA — Dr. Breyerowej	4.—
KALENDARZ ASTROLOGICZNY na rok 1935	2.80
TWIERDZA DUCHA (powieść) St. Hausnerowa	2.50

Dla abonentów naszych wystaraliśmy się o zniżkę cen narazie na następujące książki:

W. J. Kryżanowskiej (powieści okultystyczne):

GNIEW BOŻY (2 tomy)	1.60 zł za tom, zamiast	5.— zł
PRAWODAWCY (2 tomy)	„	5.— „
ŚMIERĆ PLANETY (2 tomy)	„	5.— „
MAGOWIE	1.60	

Dr. med. St. Breyera:

Z POGRANICZA ZAŚWIATÓW	1.90 zł zamiast	4 zł
ZAGADKA CZŁOWIEKA	1.80 „	4 „
RELIGJA ABSOLUTNA	1.60 „	4 „

Koszta przesyłki ponosi zamawiający.